Rok III. Lwów, dnia 15 lipca 1897. Nr. 14.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwutygodnik polityczny i społeczny.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Antoniego Małeckiego 3.

Redakcya i Administracya otwarta codziennie od godz. 3—4 po południu.

INTERESY LUDU I POLITYKA NARODOWA.

Nie podlega zaprzeczeniu stwierdzony niejednokrotnie nawet przez obcych i przeciwników fakt rozwoju naszego życia narodowego. Wskutek nieprzyjaznych warunków zewnętrznych rozwój ten nie jest prawidłowym i wszechstronnym, odbywa się jednak zarówno intensywnie, jak ekstensywnie. Wzrasta bowiem nietylko siła i natężenie poczucia narodowego, świadomość jedności i odrębności narodowej, ale zarazem ta świadomość ogarnia coraz szersze warstwy społeczeństwa, nie mówiąc już o tem, że budzi do życia wspólnego zapomniane od wieków odłamy ludności polskiej na kresach i łączy rozproszone wśród obcych gromady wychodźców.

Rozwijająca się świadomość odrębności narodowej wytwarzać musi w społeczeństwie dążenie do jej utrwalenia, czyli, innemi słowy, dążenie do jedności i niezależności politycznej. Równolegle, rozszerzenie zakresu życia narodowego, w którem biorą już dziś czynny udział warstwy ludowe nakazuje postawić na pierwszym planie działalności politycznej dążenia i interesy tych warstw. Jeżeli lud jest podstawą siły narodowej, jak zgodnie twierdzą niemal wszyscy, to wzmocnienie tej podstawy i jej rozszerzenie powinno być najważniejszem zadaniem naszej polityki. W zasadzie godzą się na to przedstawiciele różnych kierunków politycznych, ale nie doprowadzają tej zasady do jej koniecznych wyników praktycznych.

Nasza siła narodowa zwiększa się przedewszystkiem, można powiedzieć, prawie wyłącznie wskutek wzrostu sił duchowych i materyalnych ludu, nietylko ludu wiejskiego, ale ogółu warstw pracujących, nie w tem jednak znaczeniu, w jakiem przeciwstawiają je socyaliści klasie kapitalistów. Lud — w przeciwstawieniu do warstw innych — to ta ogromna większość społeczeństwa, która własną fizyczną lub nawet umysłową pracą wytwarza właściwie materyalne i duchowe dobro narodu, pomnaża nasz dorobek narodowy i społeczny.

Katastrofa polityczna, która wykreśliła naszą ojczyznę w szeregu państw niepodległych, spadła na Polskę w chwili rozpoczynającej się głębokiej zmiany stosunków społecznych. Dlatego właśnie nasza polityka narodowa nie ograniczała się nigdy, a dziś tem bardziej ograniczać się nie może dążeniem do przywrócenia *status quo*, do restauracyi Polski starej. My musimy powoli budować Polskę nową, musimy w tej pracy »z żywymi naprzód iść«, chociaż niezawsze tak żwawo, jakby się nam chciało, musimy w naszych dążeniach i pracach politycznych liczyć się z tem najwięcej, co postępuje i rozwija się, co rośnie w siłę.

Otóż we wszystkich dzielnicach naszego kraju widzimy, że lud rozwija się społecznie i politycznie, lud wiejski i miejski, włościanie, robotnicy, rzemieślnicy, słowem najniższe i średnie warstwy narodu, i że wytwarzająca się nanowo lub rosnąca w siłę inteligencya zawodowa interesami swymi i dążeniami coraz ściślej łączy się z tym ruchem ludowym. Natomiast warstwy wyższe, które dotychczas w narodzie i w polityce narodowej zajmowały stanowisko przewodniczące, upadają społecznie i politycznie. To jest fakt, który rozmaicie można objaśniać, tłómaczyć, usprawiedliwiać, nad którym można ubolewać, ale przeczyć mu bez pogwałcenia oczywistej prawdy nie można. Wszelkie oskarżenia i rekryminacye, wszelkie żale spóźnione są w danym wypadku niewłaściwe. Nie o to chodzi, czy jest złem lub dobrem, pożądanem lub niepożądanem dla naszej sprawy narodowej przesunięcie jej punktu ciężkości na dół, ku podstawie społeczeństwa, którą stanowią warstwy ludowe, ale o to, że w całej Polsce ten proces społeczny i polityczny odbywa się z nieubłaganą, żywiołową koniecznością. Każdy polityk realny powinien się i tym faktem i wszelkiemi jego następstwami liczyć i zamiast odraczania ich i sztucznego przeciwdziałania przyrodzonemu biegowi procesu społecznego — powinien starać się tylko o to, żeby ten rozwój odbywał się prawidłowo, żeby nie zbaczał z właściwej drogi, której kierunek wyznacza tradycya polityczna narodu.

Jeżeli w działalności czysto politycznej właściwą miarą dążeń stronnictwa narodowego jest ideał niezależności politycznej, to w dążeniach społecznych takąż miarą musi być zasada podporządkowania interesom ludu, w zaznaczonem wyżej rozumieniu, interesów duchowych i materyalnych innych warstw. Rozwój wszechstronny warstw ludowych — to wzrost naszej siły narodowej, która tylko w ten sposób zwiększać się może, więc pojęcie interesów ludu jest równoznaczne z pojęciem interesu narodowego. Bezwątpienia jednem z najważniejszych zadań naszego bytu narodowego, a więc i naszej polityki jest sprawa utrzymania ziemi. Nietylko w zaborze pruskim, ale na całym obszarze Polski, większa własność polska upada, a równolegle z tem bankructwem ekonomicznem idzie upadek polityczny i społeczny klasy ziemiańskiej, czyli t. zw. szlachty. Na kresach zachodnich, a poniekąd i na dalszych kresach wschodnich niema już polskiej własności większej, bo przedstawiciele jej pozbyli się ziemi lub wynarodowili się zupełnie. W Prusiech Zachodnich a nawet w Poznańskiem z matematyczną niemal dokładnością obliczyć można chwilę ostatecznej likwidacyi polskiej własności większej. Na Litwie i Rusi połowa jej obszaru w ciągu trzydziestu kilku lat stracona i tylko niższość kultury rosyjskiej sprawiła, że proces ten nie odbywał się prędzej. W Galicyi oprócz latifundyów magnackich

niewiele już zostało majątków w ręku szlachty polskiej, bo znaczną część ich nabyli lub dzierżawią Żydzi. Najpomyślniej ułożyły się stosunki w Królestwie, gdzie likwidują własność większą włościanie polscy, a zakazy prawne powstrzymały kolonizacyę niemiecką i przechodzenie ziemi w ręce żydowskie. Tymczasem lud polski, nawet w zaborze pruskim, nietylko mocno trzyma się ziemi, ale wciąż stale obszar swej własności powiększa.

Wielkiego mieszczaństwa polskiego, rodzimej warstwy kapitalistycznej nie mieliśmy nigdy i dziś nie mamy. Ta, która dziś istnieje, jest żywiołem obcym, często, jeżeli nie zawsze, wrogim dążeniom i interesom narodowym. W ostatnich czasach dopiero wytwarzać się zaczyna od nizin społecznych i wzmagać na siłach średni stan polski, mieszczaństwo polskie, które już powoli asymiluje żywioły obce.

Tylko więc praca warstw ludowych, włościaństwa i mieszczaństwa, wytwarza dorobek społeczny i narodowy. Ten fakt musi być punktem wytycznym naszej działalności politycznej. »Polska z ostatnim nie zginie szlachcicem, ani ze śmiercią ostatniej szlachcianki«. Nie jest zapewne, zwłaszcza w naszem położeniu, słuszną i godną zalecenia bezwzględna reguła polityczna, nakazująca usuwanie tego wszystkiego, co upada, dobijanie tego, co nie ma warunków rozwoju, nie rokuje nadziei silnego i zdrowego życia. W naszej gospodarce politycznej musimy oszczędzać wszystkie czynniki, które dla sprawy narodowej mogą być jeszcze użyte i wyzyskane, nam nie wolno pozbywać się żadnej siły, chociażby najlichszej. Ale byłoby większym jeszcze błędem tłumienie sił żywotnych, rozwijających się i wzrastających, dla podtrzymania tego, co wskutek wewnętrznego osłabienia czy warunków zewnętrznych marnieje i upada.

Podporządkowanie interesom ludu interesów innych warstw nie jest więc bynajmniej zasadą demagogiczną, formułą doktrynerską, ale logicznym wynikiem faktu, że nasza siła narodowa wzrasta przez lud. Nie jest to zasada bezwzględna, ale wskazanie praktyczne, odpowiadające wymaganiom rzeczywistości współczesnej. Nikt nie przeczy, że interesy warstw poszczególnych powinny być poddane interesom ogółu, interesom narodowym, a ponieważ te ostatnie w chwili dzisiejszej zlewają się niemal zupełnie z interesami warstw ludowych, więc właściwie jest tu tylko zamiana pojęć prawie równoznacznych.

Ma się rozumieć, zasada powyższa powinna być stosowaną, »gdzie potrzeba«, a o tych dwóch wyrazach zapominają jej przeciwnicy polityczni. Gdzie potrzeba — to znaczy przedewszystkiem w tych wypadkach, w których jasno wymaga tego interes narodowy, powtóre tam, gdzie sprzeczność interesów ludu z interesami innych warstw występuje wyraźnie. Ale są różne sfery interesów, w których przecie tej sprzeczności wcale niema, są inne, zupełnie odrębne i uprawnione w swej odrębności. Zresztą i to zaznaczyć należy, że interesy rzeczywiste warstw ludowych często nie mają nic wspólnego z istniejącemi dążeniami klasowemi, tem bardziej z nieuzasadnionemi uroszczeniami.

Zasada podporządkowania jednych interesów drugim, ogólniejszym lub w danej chwili ważniejszym jest wciąż w polityce stosowaną. Możnaby przytoczyć mnóstwo przykładów odpowiednich chociażby np. z dziedziny polityki ekonomicznej innych narodów. Skoro tylko wskutek zbiegu pomyślnych warunków rozwijać się zaczyna w społeczeństwie działalność przemysłowa, rząd popiera ją zawsze, nawet z uszczerbkiem innych gałęzi wytwórczości, a w każdym razie podporządkowuje w takim wypadku interesy rolnictwa interesom przemysłu. W okresie przekształcania się społeczeństwa z rolniczego na przemysłowe równomierne popieranie rolnictwa i przemysłu byłoby jawną niedorzecznością, bo sprzeczność ich interesów jest aż nadto wtedy wyraźną. Nikt jednak wówczas nie mówi poważnie, że system protekcyi celnej lub innego popierania przemysłu ma na celu zniszczenie i zniesienie upadającego rolnictwa, bo nawet prostym, gospodarskim rozsądkiem zrozumieć można, że temu trzeba oddać pierwszeństwo, co żyje i rozwija się pomyślnie.

My zarówno w polityce, jak w filantropii jedną kierujemy się zasadą. Utyskiwano już nieraz, że dobroczynność nasza zajmuje się wyłącznie niemal wspomaganiem starców, kalek i niedołęgów, a nie troszczy się wcale o ułatwienie walki życiowej tym, którzy mają chęć i zdolność do pracy, czyli, innemi słowy, pielęgnuje to, co warunków normalnego istnienia nie posiada, a nie dba o to, co jest w społeczeństwie zdrowem i silnem. Może taka działalność chlubić się swoją humanitarnością, ale niewątpliwie wykracza przeciw elemantarnym zasadom ekonomiki społecznej i jeżeli w filantropii jest poniekąd usprawiedliwioną, stosowanie podobnych zasad w polityce staje się występkiem, gwałcącym interesy narodu. A jednak pod pozorem słusznej w pewnej mierze zasady, że żadnej siły istniejącej lekceważyć nam nie wolno, popełniamy niejednokrotnie ten błąd, czyli raczej występek, i protegujemy kalectwo i niedołęstwo społeczne ze szkodą zdrowych i zdolnych do rozwoju czynników życia narodowego.

Postawienie na pierwszem miejscu w działalności społecznej interesów duchowych i materyalnych ludu, w najszerszem znaczeniu tego wyrazu, obejmującem i t. zw. stan średni, ma również bezpośrednie znaczenie polityczne. Pojęcie kierowniczej zasady podporządkowania interesom ludu interesów warstw innych ułatwia nam i nawet umożliwia dopiero rozplątanie pogmatwanych wątpliwości politycznych.

Polityka ugodowa, wygłaszająca zasadę bezwzględnej lojalności, jest dziś we wszystkich trzech zaborach polityką klasową warstwy szlachecko - ziemiańskiej, tej warstwy, w której Niemcy i Moskale widzieli i dotychczas nawet z przyzwyczajenia upatrują czasem główny czynnik naszej odporności narodowej, kwintescencyę nieprzejednanej, rewolucyjnej polskości. Tak było istotnie do niedawna i chociaż powoli zmiana pojęć i stosunków się dokonywała, warstwa szlachecka przedstawiała niemal jedyne siedlisko uczuć, ideałów i dążeń narodowych i polityka jej była *par excellence* polityką narodową. A jeżeli dzisiaj jest inaczej, to nie dlatego że z »duchów orlich« wyrodziły się »płazy«, ale dlatego, że wskutek radykalnej zmiany stosunków społecznych i ekonomicznych szlachta utraciła przodujące w narodzie stanowisko, że dzisiaj jest klasą upadającą, w podstawach bytu swego zagrożoną. Polityka ugodowa świadomie lub bezwiednie jest ratowaniem stanowiska klasowego. Dowodzi tego chociażby już odrębny charakter jej dążeń w porównaniu z podejmowanemi dawniej próbami pojednania się z rządami zaborczymi. Kiedy dawniej w podobnych próbach, nawet w ostatniej, podjętej przez Wielopolskiego, chodziło przedewszystkiem o określenie prawno-politycznego stosunku narodowości polskiej do państwa, o wzmocnienie niezależności autonomicznej i odrębności narodowej, obecnie ugodowcy w zaborze rosyjskim dążą wyłącznie do załatwienia w pierwszym rzędzie swoich interesów klaso-

wych. Oni pragną »wejść do środka państwa«, t. j. mieć dostęp do urzędów, pragną samorządu ziemskiego, któryby wzmocnił ich stanowisko społeczne, natomiast nie troszczą się wcale o pozyskanie takich zasadniczych ustępstw, jak prawo używania języka polskiego w szkole i urzędzie. Stronnictwo ugodowe trafnie nazwano w zaborze pruskim »partyą dworską«, bo istotnie polityka jego we wszystkich trzech zaborach ma głównie, bodaj wyłącznie na celu zdobycie dla warstwy szlacheckiej możności zajmowania stanowisk urzędowych i wzmocnienia jej stanowiska społecznego. Do tego dążyli i wciąż dążą stańczycy galicyjscy i ich niefortunni naśladowcy poznańscy, i początkujący w polityce dworskiej ugodowcy warszawscy. Bogate mieszczaństwo w zaborze rosyjskim, które, zdawałoby się, najbardziej powinno być zainteresowanem w uregulowaniu stosunku społeczeństwa polskiego do rządu, naogół nie zapala się bynajmniej do polityki ugodowej. Dla niego wystarcza zniesienie praw wyjątkowych, pożądanym byłby normalny stosunek do rządu centralnego, a zwłaszcza do władz miejscowych, ale nie czuje potrzeby wchodzenia do środka państwa, czyli właściwie przyczepiania się do władzy państwowej, bo stanowisko jego społeczne jest dosyć silnem i niezależnem. Nie posiadając zmysłu ani wyrobienia politycznego, płynie z prądem, ale właściwa akcya ugodowa, w dzisiejszem jej pojmowaniu, jest wyłącznem dziełem bankrutującej społecznie i ekonomicznie warstwy ziemiańskiej i złączonej z nią wspólnością interesów i pochodzeniem części inteligencyi zawodowej.

Gdyby w tej akcyi uwzględniano przedewszystkiem interesy ludu i warstw średnich, to najpierwszym, niezbędnym warunkiem jakiejkolwiek ugody musiałoby być przywrócenie języka polskiego w szkole, sądach i urzędach, jako podstawy praw obywatelskich. Następnie, dalszym warunkiem uregulowania stosunku społeczeństwa polskiego do państwa byłoby niewątpliwie nadanie praw, których brak najsilniej warstwy ludowe odczuwają, a więc wolności religijnej i słowa, wolności stowarzyszania się i zgromadzania dla celów publicznych i t. d.

Zastosujemy teraz do polityki ugodowej zasadę podporządkowania interesom ludu interesów warstw innych. Gdyby kierownicy tej polityki uwzględniali w pierwszym rzędzie interesy ludu, ustępstwa, których domagaliby się od rządu, miałyby zarazem na celu zaspokojenie najważniejszych i najpilniejszych potrzeb narodowych. Tych ustępstw rząd rosyjski dobrowolnie nie zrobi, te zaś łaskawe ulgi, które dał lub dać zamierza, czynią zadość tylko wymaganiom klasowym warstwy uprzywilejowanej. Uregulowanie serwitutów, samorząd ziemski, zniesienie kontrybucyi w kraju zabranym, zmiany w administracyi wyższej — słowem, wszystko to, co politycy ugodowi uważają za zdobycz doniosłą, odpowiada istotnie interesom warstwy ziemiańsko-szlacheckiej, ale interesom warstw ludowych i interesom narodowym nie przynosi widocznego pożytku, albo nawet pośrednio szkodzi. Tak np. samorząd ziemski z językiem rosyjskim z punktu widzenia interesu narodowego jest niewątpliwie szkodliwym, ale wzmocni stanowisko społeczne szlachty i właśnie wzmocni tem bardziej, że używanie języka obcego czynny udział ludu w tej instytucyi utrudni lub nawet uniemożebni.

W polityce narodowej, jeżeli ma ona charakter oporu lub walki z obcym rządem, zwłaszcza w pewnych chwilach, kiedy wytężenie wszystkich sił społeczeństwa jest koniecznem, trzeba wysuwać na plan pierwszy to, co łączy wszystkie warstwy, nie zaś to, co je dzieli. Taki charakter miała właściwie nasza polityka narodowa w zaborze rosyjskim. Ale akcya ugodowa uwydatniła właśnie różnice dążeń warstw społecznych, podstawiając na miejsce interesu narodowego swój interes klasowy. Takiemu umyślnemu lub bezwiednemu pomieszaniu pojęć należy przeciwdziałać i nie łudząc się zwodną nadzieją zachowania łączności, trzeba uwydatnić różnice, które nas dzielą, i w działalności politycznej przyjąć zasadę podporządkowania wszelkich dążeń i interesów klasowych interesom ludu, bo te w danej chwili odpowiadają całkowicie interesom narodu.

SAMOPOMOC W POLITYCE EKONOMICZNEJ.

II.

Na czem polega interes naszej gospodarki narodowej? — oto kwestya, której rozwiązanie poprzedzać musi wszelkie konkretne wskazówki programowe w obchodzącej nas sprawie. Odpowiedź w najogólniejszej swej formie brzmieć będzie: »na osiągnięciu możliwie wysokiego stopnia samodzielności ekonomicznej i zamożności«. Bliżej rzecz określając, powiemy: postęp ekonomiczny narodu, wziętego jako organiczna całość polega: 1) na coraz większem, coraz zupełniejszem uniezależnianiu jego życia gospodarczego od wpływów zewnętrznych; 2) na ciągłym, regularnym wzroście jego bogactw.

Oba te postulaty są ściśle z sobą złączone. Dobrobyt bowiem narodu, nie wypływający przedewszystkiem z rozwoju wewnętrznych jego sił produkcyjnych, lecz mający swe źródło jedynie w konstelacyi rynków zagranicznych, nie może być ani trwałym, ani ciągłym. Nie znaczy to jednak, by produkcya na eksport lub handel tranzytowy były sprawami podrzędnemi, przeciwnie, można śmiało twierdzić, że naród, któryby zechciał zamknąć całą swą ekonomiczną działalność w ciasnych granicach swego społeczeństwa, skazany byłby tem samem na stałą nędzę ekonomiczną, i, co gorsza, dążyłby niechybną a najprostszą drogą do utraty swej samodzielności gospodarczej. Niemniej przeto faktem jest niezbitym, że pierwszym warunkiem bogactwa narodowego jest równowaga ekonomiczna, tej zaś rynki zewnętrzne gwarantować nie mogą, natomiast zapewniają odpowiednie ukształtowanie się wewnętrznych sił gospodarczych kraju. To też pierwszym pustulatem wszelkiej racyonalnej polityki ekonomicznej, czy to państwowej, czy też narodowej, powinno być dążenie do wzmocnienia się na własnym gruncie. do utrwalenia produkcyi narodowej na rynku wewnetrznym. Eksport, w normalnym stanie rzeczy, powinien wypływać dopiero z rozrostu sił gospodarczych, których zadaniem pierwotnem jest zaspakajanie potrzeb własnego narodu. Oczywista, że wstępując na teren wszechświatowy, na rynek ogólny, musi się każdy przemysł przystosować do nowych wymagań. Lecz, jeżli ma być fundamentem dobrobytu narodowego, musi mieć za punkt wyjścia krajowe potrzeby i krajowe środki produkcyi. Prawdę tę zrozumiały dziś niemal wszystkie narody europejskie i dlatego zastąpiły poprzednią politykę wolnohandlową umiarkowanym protekcyonizmem, który, obok ochrony na rynkach krajowych krajowego przemysłu przed nadmierną konkurencyą obcych współzawodników, zmusza go jeszcze do stosowania się przedewszystkiem do

wymagań społeczeństwa, którego rynek jest mu najdostępniejszy, a potrzeby najlepiej znane.

Co prawda, my nie mamy w swem rozporządzeniu systematów celnych, ani nie możemy zawierać traktatów handlowych, nie jesteśmy nawet w stanie udzielać ulg podatkowych i taryfowych tym gałęziom produkcyi, co na poparcie zasługują, a już o otwartym dla nich kredycie w kasach państwa, jakiego ani Węgry ani Bułgarya nie szczędzą, nawet marzyć nam nie wolno.

Brak nam więc niemal wszystkich tych środków za pomocą których inne narody starają się o swój rozwój ekonomiczny. Nie znaczy to jednak, byśmy dla niego nic już nie byli w stanie zrobić. Nie da się zaprzeczyć że np. dobrze kierowana opinia publiczna jest potężną bronią, nią też walczyć nam trzeba, za jej pośrednictwem wpływać chociażby na lokowanie się takie a nie inne kapitałów. Każde nowo powstające, czy też istniejące przedsiębiorstwo potrzebuje poparcia otoczenia: jeżeli opinia publicznie je potępi, traci ono tem samem racyę bytu. Kapitalista musi więc we własnym interesie rachować się z głosem ogółu i robi to zawsze, o ile ten głos istnieje, — co u nas niestety niezawsze ma miejsce. Jeżeli tłumy naszych napływowych kapitalistów — Niemców, Francuzów i Żydów, — nic sobie z opinii publicznej nie robią, częstokroć nawet jakby umyślnie ją prowokują, — to nie dlatego, by byli od nas niezależni i nie potrzebowali się z nami liczyć, lecz jedynie dzięki naszej tchórzliwości, zwanej pospolicie delikatnością, która nie dozwala nam występować publicznie i otwarcie z naszem zdaniem, a którą najchętniej stosujemy do tych, co się z nami nie liczą, ponieważ przekonali się, że najwięcej od nas uzyska ten właśnie, kto nas lekceważy.

Opinia publiczna wywiera też niezaprzeczony wpływ zawsze i wszędzie na kształtowanie się publicznego życia. Tendencye klasy przymysłowej, zarówno jak i każdej innej warstwy narodu odzwierciadlają w sobie panujące w tym narodzie pojęcia i dążności, gdyż są produktem prądów umysłowych i emocyonalnych, ożywiających cały naród. Prądy te są w ścisłej zależności od charakteru i temperamentu narodowego, od jego właściwości indywidualnych, lecz regulować się zawsze mogą i powinny opinią, której głos zaważy zawsze tak w kwestyi wychowania młodego pokolenia, jak i nakłaniania już wychowanego do opanowywania jednych, a rozwijania innych skłoności i uzdolnień.

Nie przypuszczamy wcale, by dziś ogół rolników, przemysłowców, kupców świadomie i systematycznie kierował się w swem postępowaniu kwestyą moralnego zysku lub dobrobytu całego narodu i poświęcał dla niego swe ekonomiczne interesy. Nie wiemy nawet czy takie idealne ukształtowanie społeczeństwa będzie kiedykolwiek możliwem. Świadomym motywem ich działalności przy normalnym przebiegu rzeczy jest zawsze własny ich interes, lecz w umysłach ich zlewa się on w jedno z dobrem, z przyszłością reprezentowanej przez nich funkcyi społecznej, a więc z interesami handlu, przemysłu, rolnictwa, a tem samem całokształtu gospodarki narodowej, gdyż postęp poszczególnych jej gałęzi z góry przypuszcza już pewien wyższy stopień ekonomicznego rozwoju kraju. Jeżeli więc tylko społeczeństwo posiada jasny na te kwestye pogląd, musi on naturalnym biegiem rzeczy, stać się dyrektywą działalności klas posiadających. Jedynie tylko w chwilach przełomowych w czasach kryzysów ekonomicznych i politycznych wyłamuje się ona z pod wpływu panujących w narodzie tendencyi.

Lecz punktem wyjścia dla trwałych programów politycznych może służyć jedynie analiza normalnego stanu narodu.

Musimy tu zaznaczyć, że specyalnie w Polsce oddziaływanie prądów ogólno narodowych na tendencye klasy przemysłowej paraliżowane jest w pewnej mierze wpływami z zewnątrz — przemysł nasz nie jest bowiem w zupełności narodowym i o losach jego decydują w znacznym stopniu żywioły obce nam pochodzeniem i kulturą nie mające żadnej prawie wspólności z ogółem społeczeństwa polskiego. Faktu tego przeoczać nie można nie należy go wszakże z drugiej strony zbyt ogólniać i cały nasz przemysł uważać za wytwór zagraniczny.

Oczywista iż ów wpływ opinii na kształtowanie się stosunków gospodarczych nie jest jeszcze świadomą polityką ekonomiczną. Jasne wszakże zrozumienie całej jego doniosłości niezbędnem jest, byśmy mogli dokładnie ocenić istotną wartość znajdujących się w rozporządzeniu naszem środków działania. Nie będziemy bowiem sądzić wtedy naszych polityczno-ekonomicznych czynów jedynie wedle ich natychmiastowych skutków materyalnych, lecz będziemy zawsze brali w rachubę ich wpływ na takie lub inne formowanie się odpowiednich pojęć w narodzie.

Tak np. uznajemy za najważniejszy czynnik naszej narodowej polityki ekonomicznej działalność zbiorową stowarzyszeń i korporacyi gospodarczych nietylko dlatego, że może być ona skuteczniejszą i większe rezultaty bezpośrednie osiągnąć, niż praca jednostkowa, lecz przedewszystkiem ponieważ motywy jej są szersze, względy, któremi się kieruje, obliczone na dalszą przyszłość i wpływ na rozwój ekonomicznych pojęć narodu większy.

W interesie narodowym leży, by wszystkie te cechy działalności zbiorowej były jak najsilniej i jak najrównomierniej zaakcentowane. Równomierność tę tem łatwiej osiągnąć, im stowarzyszenie jest szersze, obejmowane przezeń terytoryum większe, zakres działalności obszerniejszy.

To też nie bacząc na chwilowe korzyści ekonomiczne jakie rozdrobnienie naszego korporacyjnego życia mogłyby przynieść, nie licząc się ze względami łatwiejszego prowadzenia spraw, obowiązkiem naszym jest dążyć do możliwie wielkiej centralizacyi. Stowarzyszenia więc przemysłowe, rolnicze, handlowe, kasy wzajemnej pomocy etc. ogólne dla całego Królestwa, będą zawsze dla nas korzystniejsze od niezależnych od siebie stowarzyszeń warszawskich, łódzkich, radomskich etc. Syndykaty obejmujące wszystkich rolników, zarówno drobnych jak i wielkich posiadaczy — od towarzystw służących wyłącznie interesom szlachty lub włościan. Jeźliby się gdzie taka centralizacya okazała niemożliwą, czy to ze względów prawnych, czy też technicznych, to powinniśmy usuwać braki decentralizacyi za pomocą zjazdów, wymiany sprawozdań, albo też za pośrednictwem specyalnych instytucyi, poświęconych ogólno-krajowym interesom ekonomicznym.

Działalność wszystkich tych stowarzyszeń powinna dążyć przedewszystkiem do wspólnego dla wszystkich gałęzi naszej produkcyi celu — t.j. do jak najzupełniejszego zawładnięcia rynkiem krajowym. Bez zaprzeczenia wiele już w tym kierunku zostało zrobione. Lecz czy to nasza zasługa? Jeżeli w obiegu mamy przedewszystkiem nasze towary, to stało się to zupełnie niezależnie od świadomych naszych usiłowań. Te bowiem od lat 30 przeszło są skierowane w stronę rynków rosyjskich, starając się o pozyskanie rosyjskich konsumentów. Rezultatem tej wieloletniej działalności dla naszego społeczeństwa jest przenoszenie się naszych fabryk nad Don i rozpa-

noszenie się u nas wszelkiej tandety w produkcyi rzemieślniczej.

Wobec postępującej stagnacyi ogólno-europejskiej i rozwoju przemysłu w samej Rosyi, czas już największy położyć temu koniec.

Pierwszem naszem staraniem powinno być dążenie do zapewnienia zbytu wytworom naszym wewnątrz kraju, oraz do przetwarzania krajowych produktów na miejscu.

Drogą porozumienia i dobrowolnych ustępstw można dojść do tego, by towary nasze wywożone były w postaci możliwie wykończonych przetworów, by przed opuszczeniem granic kraju zasiliły możliwie wiele gałęzi przemysłu skrystalizowały w sobie jak największą sumę pracy i kapitału narodowego.

Co prawda, pociągnie to za sobą niejedną ofiarę z natychmiastowych, bezpośrednich zysków, lecz, poświęcając korzyści chwilowe, ugruntujemy fundamenty stałego postępu naszych sił ekonomicznych. Co więcej, najpewniejszy to sposób utrwalenia pozycyi naszej na rynkach zagranicznych. Musimy bowiem przyznać, że nasze rachuby na Rosyę były z gruntu fałszywe, marzenia o ekonomicznym jej podboju naiwnie dziecinne. Niema bowiem narodu któryby po dłuższym lub krótszym przeciągu czasu nie zdołał rozwinąć własnego swego przemysłu, rugując ze swych rynków obce towary, o ile to tylko okaże się możliwem.

Ponieważ Rosya posiada wszelkie naturalne warunki, pozwalające jej zadowolnić samej codzienne potrzeby najszerszych warstw swego ludu, to wkrótce będziemy mogli konkurować z jej przemysłem tylko dobrocią i doskonalszem wykończeniem naszych towarów. Chwila ta nie jest tak daleką. Od dwunastu lat już wywóz nasz do Rosyi stale się zmniejsza. Nie można składać tego na karb powszechnej dziś stagnacyi przemysłowej, bo zarówno eksport, jak i import Rosyi z każdym rokiem wzrasta. Gdy więc tracimy dotychczasowe nasze w niej stanowisko, wina to wyłącznie nasza, a polega ona na tem, że nie bacząc na różnice kultury, potrzeb i środków naturalnych u nas a w Rosyi, gwałtem chcieliśmy ostatnią narówni z naszym krajowym rynkiem traktować. Zbyt mało natomiast zwracaliśmy uwagi na zachód, uważając z góry konkurencyę z nim za niemożliwą. Tymczasem w istocie nie mniejszą możemy tam mieć przyszłość, niż na rynkach rosyjskich. Pod pewnymi względami zachód jest dla nas nawet dogodniejszy, możemy bowiem mu dostarczać wielu towarów, których on albo wcale wytwarzać nie może, albo też produkuje je ze znacznie większym nakładem, niż to u nas się dzieje.

Tak np. wyroby ze skóry, zarówno rymarskie, jak i galanteryjne, mogłyby znaleźć łatwy zbyt w Austryi, Niemczech, a nawet Anglii. Materyał bowiem surowy którym rozporządzamy, i lepszy jest i taniej nas kosztuje, niż resztę Europy. To samo możnaby powiedzieć o produkcyi wszelkiego rodzaju konserw spożywczych, np. chociażby z drobiu (produkcyą tą zajmują się Czechy), opłaciłaby się nam ona znacznie lepiej, niż sprzedawanie żywych sztuk handlarzom pruskim. Z niemałem też powodzeniem mogłyby na rynkach tamtejszych współzawodniczyć z miejscowymi produktami, dzięki swej taniości, przetwory naszego ogrodownictwa i pszczelnictwa, które w pewnych okolicach kraju, np. na Litwie, posiada znakomite warunki naturalne; wreszcie całe mnóstwo produktów pracy ręcznej. Przykładów takich możnaby znacznie więcej naliczyć. Przytoczonych już wszakże wystarcza, by się przekonać naocznie, że kraj nasz zarówno dzięki przyrodzonym swym warunkom, jak i wskutek geograficznego swego położenia, rozporządza całym szeregiem tańszych lub lepszych materyałów surowych, których przetwarzanie na miejscu mogłoby powołać do życia niejedną gałęź produkcyi, obliczonej na zbyt na zachodzie. Należy tylko zerwać z dotychczasową rutyną, wedle której we wszystkich naszych przewidywaniach przemysłowo-handlowych braliśmy w rachubę wyłącznie niemal rynki wschodnie. Tymczasem są one dla nas mniej nawet pewne od rynków europejskich, dotychczasowe bowiem nasze zdobycze ekonomiczne w Rosyi miały swe źródło głównie w niedostatecznym jej rozwoju gospodarczym. Trudno zaś przypuszczać by podobny stan rzeczy mógł jeszcze długo przetrwać, z każdym dniem bowiem widoczniejszy jest jej postęp ekonomiczny. Nad zachodem mamy zaś niejedną przewagę naturalną, którą możemy z korzyścią dla nas wyzyskać. Ma się rozumieć, niewiele tu mogą zdziałać usiłowania jednostkowe. Potrzeba na to pracy zbiorowej, z góry określonego planu działania, dokładnych, a lata całe zbieranych informacyi. Lecz czyż to nie wdzięczne, a nawiasem mówiąc i w materyalne korzyści obfite pole działania dla syndykatów i stowarzyszeń przemysłowo-handlowych.

Najpewniejszą wszakże gwarancyą postępu ekonomicznego jest szeroki i pełny rozwój wszystkich narodowych sił produkcyjnych. Zapewnia on równocześnie i niezależność ekonomiczną kraju, i większy dobrobyt ogólny.

Dalecy wszakże jesteśmy od tego ideału. Właściwie bowiem jeden tylko przemysł fabryczny przedstawia się u nas poważnie, a ten z natury rzeczy może nieznaczną tylko część narodowych sił gospodarczych zużytkować. Podstawowem prawem jego rozwoju jest dążenie do wytwarzania jak najwięcej z jak najmniejszym nakładem pracy. Tymczasem w interesie narodu leży by żadna siła robocza nie pozostała bez produkcyjnego zastosowania. To też całe społeczeństwo powinno usilnie starać się o jaknajwiększy rozwój drobnego przemysłu, rzemieślniczego i włościańskiego.

Szczególnie ostatni powinien nam leżyć na sercu. Najpierwszą podstawą ekonomicznej siły naszego kraju jest dobrobyt chłopów, tej najliczniejszej u nas klasy społecznej, i to nietylko wskutek ich ilościowej przewagi nad innemi warstwami polskiego ludu, lecz, co ważniejsza, ponieważ interesy ich znajdnją się w zupełnej zgodzie z ekomicznemi dążnościami reszty narodu. Im zamożniejszy jest włościanin, tem łatwiejszy znajdują zbyt na rynku krajowym produkty nietylko wielkiego i drobnego przemysłu, lecz i większej własności ziemskiej, która posiada dziś łąk i lasów więcej, niż zaspokojenie własnych jej potrzeb wymaga. A gdy weźmiemy jeszcze pod uwagę, że olbrzymia część naszej szlachty nie może się dziś utrzymać przy majątkach, że jedynym dla niej ratunkiem jest korzystna likwidacya, która najczęściej tylko drogą parcelacyi da się przeprowadzić, że jednak nietylko wielki, lecz i drobny właściciel ziemski z ledwością może się z samego gospodarstwa zbożowego utrzymać, zrozumiemy wtedy całą doniosłość, jaką kwestya przemysłu włościańskiego posiada dla naszego narodowego postępu ekonomicznego.

Z góry jednak zastrzegam się, że nie chodzi mi tu o żadną socyologiczną doktrynę, według której przyszłość społeczeństwa ma polegać w rozwoju tej lub innej formy produkcyi, wszelka bowiem racyonalna polityka ekonomiczna powinna ograniczyć się wyłącznie do tego, by na gruncie istniejących stosunków społecznych podnieść potęgę gospodarczą narodu do możliwie

wysokiego stopnia. Obojętnem więc jest dla nas w danej chwili pytanie, czy więcej postępową jest drobna, czy też wielka produkcya, i która z nich odpowiada więcej ideałom przyszłości. W zupełności powinno nam wystarczyć stwierdzenie faktu, że w wielu jeszcze gałęziach przemysłu i rolnictwa ani maszyna, ani nawet podział pracy nie da się zastosować, główną zaś rolę odegrywa staranność i pilność robotnika, w których więc korzystną ekonomicznie jest tylko drobna ręczna produkcya. A że jedynie ich rozwój może zapełnić lukę, widniejącą dziś w ekonomicznem naszem życiu, powinniśmy więc wszelkiemi siłami jego się czepiać.

Oczywista, obowiązek ten leży na zamożniejszych i inteligentniejszych warstwach narodu, bez których pomocy niewiele dałoby się zrobić w tym kierunku.

Zarówno nasz włościanin, jak i rzemieślnik posiada naturalną dążność do zachowania odwiecznych, tradycyjnych sposobów i metod pracy, przemysłowa zaś ich działalność przez wieki całe miała na celu jedynie zaspakajanie najpierwszych potrzeb najbliższego otoczenia, które na wsi redukowało się zazwyczaj do rodziny. Dziś zadawalnia te potrzeby znacznie taniej wielka produkcya fabryczna. Nie może z nią walczyć ani wiejski tkacz, ani sukiennik, ani majster ślusarski z Warszawy, który przed laty zaspakajał potrzeby swej dzielnicy przy pomocy paru czeladników i uczniów, ani nawet chłopka nasza, do niedawna odziewająca siebie, męża i dzieci wytworami własnych rąk. Są to stanowiska bezpowrotnie stracone dla drobnej produkcyi i dalsza walka o utrzymanie ich może się tylko do upadku rzemiosł i do jeszcze większej nędzy włościan przyczynić. Należy więc ten przemysł skierować w inną stronę, wskazać mu nowe drogi, ucząc naszych rękodzielników orjentowania się w potrzebach klas wyższych, które więcej z jakością, niż z taniością towaru się liczą, nadając ich produkcyi pewien artystyczny a zarazem indywidyalny charakter. Jak wiele da się w tym kierunku zrobić, można było przekonać się na zeszłorocznej wystawie w Budapeszcie, porównywając przemysł włościański górnych Węgier, gdzie niema żadnej zgoła łączności między ludem słowackim, a madiarską, niemiecką lub żydowską inteligencyą (ziemiaństwa słowackiego w rachubę brać nie można, gdyż albo ma ono kulturę niewiele co wyższą od otaczającej chłopskiej, albo się wynaradawia i zrywa wszelkie stosunki z otoczeniem), — i dolnych Węgier, gdzie madiarską ludność włościańską otaczają ciągłą, wytrwałą opieką magnaci, którzy do dziś nie zrzekli się tam swej roli moralnych kierowników narodu.

Otóż, gdy okazy pierwszego sprowadzały się do paru niezdarnych stołków z bukowego drzewa, wyrzynanych kozikiem łyżek, niezbyt mile pachnących serdaków i wreszcie wyrobów druciarskich w rodzaju znanych dobrze naszym paniom łapek na myszy, sitek i trzepaczek, drugi z nich zajął olbrzymi pawilon, zapełniony oryginalnemi a w rzeczy samej gustownemi tkaninami, wyrobami galanteryjnymi ze skóry, grzyba drzewnego i słomy, prawdziwie artystycznymi produktami koszykarstwa, tokarstwa i t. d. To też wystawa przyniosła włościanom południowych komitatów masę zamówień, nawet zagranicznych. Do rezultatów tych doprowadziły usiłowania prywatne. Rząd niczem się niemal do nich nie przyczynił. I u nas możliwem byłoby coś podobnego, tem bardziej, że lud nasz stoi bezwarunkowo pod względem kulturalnym wyżej od madiarskiego, a inteligencya nasza otrzymała po praojcach swych bogatszą spuściznę cywilizacyjną. *S. G.*

LISTY WARSZAWIAKA Z GALICYI.

XI.

Galicya i inne dzielnice. Stosunki z Królestwem. Przeszkody w komunikacyi. Wiedeń i Warszawa. Znaczenie cywilizacyjne stosunków z Kongresówką.

Będąc jedyną częścią Polski, w której kultura narodowa ma prawne warunki rozwoju, pod względem przyrodzonych i historycznych tegoż rozwoju warunków Galicya stoi jak najgorzej. Składa się na to niski wogóle poziom cywilizacyjny większej części kraju, w porównaniu z resztą ziem polskich, niejednolity skład etnograficzny jego ludności, ubóstwo ekonomiczne, zniemczenie, będące skutkiem jego położenia politycznego w stuletnim okresie porozbiorowym, wreszcie rozwijające się na tle tych wszystkich stron ujemnych nienormalne życie społeczne chwili bieżącej. Nikt wszakże z ludzi, dla których patryotyzm nie jest frazesem, nie może lekceważyć wspomnianych wyżej, sprzyjających warunków prawno-politycznych i nie może się zrzekać dążności do ich wyzyskania na rzecz naszych interesów narodowych, a więc do wytworzenia na tym gruncie możliwie intensywnego i wolnego od obcych wpływów narodowego życia.

Gdyby nawet Galicya nie była krajem tak ubogim pod względem ekonomicznym i kulturalno-narodowym, gdyby posiadała wszelkie przyrodzone warunki rozwoju narodowego, to będąc tylko niewielką częścią Polski, musiałaby dla rozwinięcia życia, odpowiadającego naszej ogólnej wartości narodowej, dążyć do wytworzenia jak najściślejszych stosunków z pozostałemi dzielnicami, do szczepienia na swym gruncie wszystkiego, co tam jest lepsze, do usuwania z pomocą wpływów zakordonowych wszystkiego, co tu jest obcą, autryacko-niemiecką naleciałością. Tem bardziej te stosunki międzydzielnicowe mają dla Galicyi znaczenie, że jest ona krajem ubogim pod wielu względami, uboższym w jednych rzeczach od Królestwa, w innych od Poznańskiego, że chcąc kiedykolwiek rozwinąć u siebie życie dosięgające poziomu naszej narodowo-cywilizacyjnej wartości, musi ona brać poprostu wiele rzeczy gotowych z za kordonu, naśladować pod rozmaitymi względami Królestwo i Poznańskie. Tym sposobem lepsze warunki polityczne w zaborze austryackim zostałyby należycie wyzyskane w duchu narodowym, Galicya mogłaby w nader szybkiem tempie podnosić wartość swego kulturalnego życia i, korzystając ze swego położenia, musiałaby z czasem wytworzyć w rozmaitych dziedzinach przykłady do naśladowania dla całego społeczeństwa polskiego.

Niestety, stosunki Galicyi z pozostałemi dzielnicami są nader luźne. Są one pod wielu względami o wiele słabsze, niż gdzieindziej stosunki między krajami ościennymi, których nie łączy żaden węzeł pokrewieństwa.

Najlepszym dowodem, że ogół tutejszy nie odczuwa potrzeby ściślejszych stosunków z resztą Polski, jest istnienie całego mnóstwa anomalii, te stosunki utrudniających, a nie zwracających na siebie najmniejszej uwagi ze strony tutejszej opinii. Pozwolę sobie przytoczyć parę przykładów.

Pierwsze, ma się rozumieć miejsce należy oddać komunikacyi kolejowej między Galicyą a Królestwem. Dwie te prowincye, graniczące ze sobą bezpośrednio na przestrzeni sześćdziesięciu mil, połączone są jedną jedyną linią kolejową, przechodzącą nadto na samym końcu tej długiej linii granicznej, w samym *Drei-*

kaiserecke. Na przebycie czterdziestomilowej odległości ze Lwowa do Warszawy trzeba użyć całej niemal doby, gdy przyzwoitym pociągiem w prostym kierunku możnaby ją przejechać w ciągu 7—8 godzin. A na to, żeby usunąć tę anomalię wystarczyłoby położyć szyny na przestrzeni dziesięciu mil zaledwie, t. j. połączyć Lublin z Bełżcem. Dajmy na to, sprawa ta zależy od rosyjskiego ministerstwa wojny, które ma w niej swoje stanowisko, nie uznające po za celami wojskowymi żadnych wymagań ekonomicznych, ani cywilizacyjnych. Ale czy opinia galicyjska dała kiedy poznać, że jej bardzo na tej komunikacyi zależy?... Ba, dla tutejszego społeczeństwa obojętną jest rzeczą, iż w samej Galicyi mamy urządzenia, utrudniające komunikacyę z Warszawą. Czy np. spotykamy gdziekolwiek w Europie przykład podobnych pociągów, jak na linii Kraków-Granica przez Szczakowę. Gdyby te pociągi chodziły, jak należy, i gdyby rozkład ich był zastosowany do potrzeby, gdyby np. pośpieszny pociąg, przychodzący ze Lwowa wieczorem do Krakowa, miał komunikacyę z kuryerem, odchodzącym o północy z Granicy do Warszawy, to nawet dzisiejszą drogę ze Lwowa na Kraków do Warszawy możnaby odbyć w ciągu piętnastu godzin. Dlaczego dotychczas prasa oraz przedstawicielstwo polskie w parlamencie nie zdołały wywalczyć tego, ażeby rozkład i całe urządzenie pociągów na tym małym kawałku drogi z Krakowa do Granicy nie były drwinami z cywilizowanej publiczności? Przecię tam wszystko, poczynając od budowy wagonów i panującego w nich brudu, a kończąc na żółwim biegu pociągów i ich wystawaniu po stacyach, jest jakby karą na ludzi za to, że się ośmielają przebywać granicę dzielącą Królestwo od Galicyi... Czyśmy tak słabi, że wpływ nasz tak daleko nie sięga, czy tak ograniczeni umysłowo, że nie możemy zrozumieć, ile ludzie tracą czasu i pieniędzy z powodu takiego głupstwa, czy też tak marni, że nas to nic nie obchodzi?.... Niechże mi kto objaśni.

Teraz inny przykład. Telegram z Galicyi do Francyi kosztuje 8 centów za wyraz, a z Galicyi do Królestwa, jak i do całej Rosyi, 12 centów za wyraz. Rozumiem, że taryfa telegramów do Rosyi musi być wysoka ze względu na olbrzymie przestrzenie tego państwa, ale dlaczego ta taryfa obowiązuje i względem Królestwa, które jest sąsiednim a niewielkim krajem. Jeżeli Tyrol może mieć specyalną taryfę niższą na telegramy do Szwajcaryi, dlaczegoby Galicya nie miała mieć swojej taryfy niższej dla Królestwa?... Czemu tej sprawy nietylko nie przeprowadzono, ale nawet nie podniesiono dotychczas?...

Tego rodzaju przeszkód w stosunkach między Królestwem i Galicyą jest mnóstwo. Są one rozmaitego pochodzenia, ale wszystkie prowadzą do jednego celu, mianowicie do wzniesienia chińskiego muru między tymi dwoma krajami, dla których utrzymanie jak najściślejszej łączności musi być podstawą zdrowego rozwoju kulturalnego.

Chcąc w Galicyi prenumerować warszawskie pismo, trzeba przy odbiorze płacić dwa centy podatku od każdego otrzymywanego numeru; kupując książkę, wydaną w Warszawie, trzeba dać się ograbić księgarzowi na każdym rublu kilkadziesiąt centów. W pierwszym wypadku zawdzięczamy stratę temu, że w państwie austryackiem dotychczas istnieje podatek od myśli w postaci stempla dziennikarskiego, który dla myśli, importowanej z po za granic państwa, jest podwójny, w drugim zaś cło od polskich książek zostało nałożone nie na drodze fiskalnej, ale ustanowione »po obywatelsku« przez księgarzy galicyjskich, którym nie wystarcza zwykły, i tak już olbrzymi odsetek od sprzedanych książek, gdy chodzi o wydawnictwa warszawskie.

Szukając w wigilię Bożego Narodzenia po sklepach lwowskich podarunków gwiazdkowych dla dzieci, zauważyłem, że sprzedawane tu gry pedagogiczne mają objaśnienia w języku niemieckim.

— Czemuż niema polskich, pytam?

— Tu, w Galicyi — odpowiada kupiec — nie wydaje się takich rzeczy, bo się nie opłaci; zamało się rozchodzi. Trzeba więc sprowadzać z Wiednia, a tam wydają, ma się rozumieć, niemieckie.

— Czemuż panowie nie sprowadzają z Warszawy, gdzie istnieje mnóstwo takich wydawnictw w języku polskim?

— Probowaliśmy to robić, ale od tych rzeczy cło jest wielkie i po doliczeniu go cena towaru tak wzrasta, że nikt nie chce kupować.

Spróbujmy wytłómaczyć tu komuś, że warto jest domagać się wyjęcia podobnych artykułów z pod opłaty celnej. To taka bagatela... Nawet lepiej, że dzieci się trochę po niemiecku nauczą.

Jeżeli ze strony rosyjskiej stawiane są ogromne przeszkody utrudniające stosunki międzydzielnicowe, jeżeli widzimy tam takie barbarzyńskie urządzenia, jak kilkomilowe przerwy w liniach kolejowych, prowadzących do granicy, jak niesłychanie wysokie opłaty paszportowe, jak surowa cenzura na książki i pozbawienie debitu w państwie czasopism galicyjskich, bardzo nawet niewinnych, to na pociechę Rosyi trzeba powiedzieć, że i po austryackiej stronie robi się, co można, z tą tylko różnicą, że tutejsze społeczeństwo nie odczuwa wcale krzywdy, która mu się dzieje. Wogóle fałszem jest twierdzenie, że polskość w państwie austryackiem ma całkowitą swobodę rozwoju, w jednych bowiem dziedzinach rozwój ten jest powstrzymywany, w innych narzucana jest niemczyzna; tylko ogół galicyjski w słabym stopniu podziela aspiracye narodowe innych zaborów i dobrowolnie panowaniu niemczyzny się poddaje.

Wielu mieszkańcom Galicyi zdaje się, że bez niemczyzny nie byliby cywilizowanymi ludźmi. Jadą też po wszystko do Wiednia, nie rozumiejąc, że z Warszawy więcejby mogli wywieźć, bo wpływy swojskie lepiej się przyjmują, niż obce. Nawet pod względem »dobrego tonu«, po który ludzie tu urządzają do Wiednia wyprawy, Warszawa o wiele więcej dać może, i młodzież galicyjska wieleby pod względem towarzyskim zyskała, gdyby na »przetarcie się w świecie« jeździła nie nad Dunaj, ale nad Wisłę. Także, jeżeli idzie o zabawę, to w Warszawie lepiej, niż w Wiedniu, można jej użyć!

Gdyby w Królestwie mieszkali nie Polacy, ale Moskale lub Niemcy, z pewnością nie byłoby ono mniej niż dzisiaj, odwiedzane przez Galicyan. To, że nad Wisłą leży wielkie, po europejsku żyjące miasto polskie nikogo prawie z Galicyi tam nie ciągnie, i mieszkańcy Królestwa nieskończenie więcej interesują się Krakowem niż Galicyanie Warszawą, pomimo że ostatnia większą bez porównania we współczesnem życiu polskiem gra rolę, niż Kraków.

Niepodobna wprost zrozumieć, jakim sposobem kraj, tak przylegający do Królestwa, jak Galicya, tak widocznie stworzony na to, żeby z niem jednę całość stanowić, może tak mało z niem stosunków utrzymywać. Jakim sposobem śród inteligentnych ludzi tutejszych może być rzadkością człowiek, który widział Warszawę?... Wytłómaczyć sobie ten fakt możemy tylko wtedy, gdy weźmiemy pod uwagę wszystko, co tym stosunkom

przeszkadza. Jeden nie jedzie dla tego że nie jest właściwie Polakiem, ale tylko Galicyaninem, że go tamte strony i tamte stosunki nic nie obchodzą, inny dlatego, że wogóle do niczego ciekawości niema, inny znów, że przy dzisiejszych stosunkach komunikacyjnych podróż taka zadrogo kosztuje, tamten wreszczie dlatego, że się boi... Jakto, boi się? A tak... Kto nie rozmawiał z Galicyanami o tych rzeczach, ten nie wie, do jakiego stopnia działa na nich sam wyraz »Rosya«. Wiedząc, że dzieje nam się wogóle lepiej pod względem ekonomicznym, niż im, zazdroszczą oni nam często i mówią, że pomienialiby się z nami na warunki; ale wielu z nich, na myśl podróży do Królestwa drży ze strachu. Zdaje im się, że Moskale na granicy tylko czatują na niewinnego Galicyanina i, gdy się pokaże, chwycą go zaraz, wsadzą do kozy, a co nie daj Boże, i do skóry jeszcze się dobiorą. Tego głupstwa nie można sobie inaczej wytłómaczyć, jak długoletniem oddziaływaniem prasy tutejszej, która, w pogoni za sensacyą, zajmowała się do niedawna wyłącznie informowaniem o wybrykach rosyjskiej samowoli. Gdyby równolegle z tem pisano o wszystkich dziedzinach stosunków, o życiu społecznem, towarzyskiem, o ruchu umysłowym i t. d., przeciętny czytelnik mniej więcej kombinowałby, jaką rolę te moskiewskie wybryki w całokształcie naszego życia odegrywają. Ponieważ wszakże pisano tylko o skandalach, więc przykryły mu one całe nasze życie i poczciwiec doszedł do przekonania, że podróż do Królestwa bez skandalu się nie obejdzie. Dziś prasa poszła w kierunku przeciwnym, przedstawia stosunki rosyjsko-polskie, jako sielankę, więc jest nadzieja że i ta nierozumna obawa z czasem ustąpi, miejsce jej wszakże może zająć nierozumny optymizm, który jeszcze dalszym będzie od normalnych i rozsądnych pojęć o naszych stosunkach.

— Przyjechał sobie taki warszawiak do nas — powie na to niejeden Galicyanin — i urąga nam a Warszawę swą wychwala. Rrzecz nienowa, widzieliśmy tu takich już wielu i jeszcze niemało zobaczymy. Warszawiacy to znakomity gatunek ludzi: wścibscy, zarozumiali, a przy tem wszystkiem powierzchowni i naiwni.

I powiedzenie takie byłoby bardzo słuszne w stosunku do wielu warszawiaków, tylko nie do mnie. Popierwsze bowiem wcale nie urągam Galicyanom, tylko warunkom które nie pozwalają tej dzielnicy tak korzystać ze swego położenia politycznego, jakby może korzystała inna część Polski. Powtóre, nie wychwalam wcale Warszawy.

Jeżeli utrzymuję, że Galicyanie powinni więcej z Warszawą utrzymywać stosunków i że mogliby się tam czegoś nauczyć, to nie dlatego, żebym naszą nadwiślańską stolicę chciał po nad inne ogniska życia cywilizowanego wywyższać, ale dlatego przedewszystkiem iż uważam, że pomiędzy Polakami wszystkich dzielnic powinna istnieć możliwie najściślejsza łączność, zwłaszcza w dziedzinie życia kulturalno-umysłowego, następnie zaś że Warszawa, jako miasto większe od Krakowa blisko osiem razy, od Lwowa zaś blisko pięć razy, od obu pod wielu względami zasobniejsze ma możność szybszego posuwania się naprzód w niejednym kierunku, szybszego wytwarzania nowych form życia, zasługujących na naśladowanie w ten sam sposób, w jaki we wszystkich krajach prowincya naśladuje okolicę. Nie wątpię wcale, że jakiś Wiedeń wiele więcej od naszej Warszawy robi dla postępu cywilizacyi, ale zalecam Galicyi szukanie wzorów w Warszawie, dlatego przedewszystkiem, że łatwiej jest coś przyjąć od swoich, niż od obcych, a następnie, że wzory brane z Warszawy będą polskie, że naśladownictwo nie będzie tu czynnikiem wynaradawiającym. Mieszkaniec Galicyi nie ma możności w Wiedniu tak prędko poznać życia miejscowego, jak w Warszawie, Po długim bardzo pobycie w obcem mieście nie przestaje on ślizgać się wyłącznie po powierzchowni miejscowego życia, gdy tymczasem śród swoich ma możność w krótkim czasie poznać wszystko. W Warszawie Polaków z innych dzielnic traktują całkiem jak swoich i otwierają przed nimi wszystko, pozwalając im poznać wszystko, poczynając od tajemnic naszego życia zbiorowego, a kończąc na ogniskach rodzinnych. To też gdy Galicyanin w Warszawie korzysta przedewszystkiem z przyjemności miejscowego życia towarzyskiego, któremu trudno wysokich odmówić zalet, w Wiedniu zaczyna swe wykształcenie od tinglów i na nich kończy.

Nie myślę dowodzić, żeby wszystko należało z Warszawy na grunt galicyjski przenosić. Nierad byłbym, gdybym widział, że w Galicyi zaczyna się przyjmować warszawskie życie nad stan, nasza błazenkowatość życia publicznego, o ile ono istnieje, nasze chorobliwe teatromanie i inne manie, nasza wreszcie blaga wielkomiejska idąca w parze z pewną patryarchalną naiwnością, ale to mi nie przeszkadza wierzyć, iż wpływ warszawski na życie galicyjskie mógłby mieć skutki bardzo dobroczynne.

Już poprzednio miałem sposobność zwrócić uwagę na to, iż w Królestwie polskość przechowała się w postaci najczystszej, że rozwój kulturalno-narodowy w okresie porozbiorowym odbywał się tam najnormalniej, a obce wpływy najmniej czuć się dały. Łatwo to zrozumieć wziąwszy pod uwagę historyę tej prowincyi, która z początku należała w połowie do Prus, w połowie do Austryi, później stanowiła autonomiczną jednostkę polityczną, w końcu zaś dopiero przeszła pod rządy rosyjskie, a trzeba przytem pamiętać, że kultura rosyjska, jako niższa od polskiej, mniej ma siły w walce i nie może tak głęboko sięgającego wpływu wywierać, jak niemiecka, która nam imponuje i którą uznajemy za wyższą pod każdym względem, nawet tam gdzie występuje niewątpliwa jej niższość. Jeżeli Galicyi dziś przypadła szczęśliwa dola prowincyi uprzywilejowanej w porównaniu z resztą Polski, jeżeli ta autonomiczna odrębność, którą dawniej się cieszyło Królestwo i którą mu odebrano, dziś tu istnieje i stwarza warunki normalniejszego rozwoju, to przecie jasną jest rzeczą, iż ekonomia sił narodowych nakazuje jak najwięcej korzystać dla wyparcia obcych wpływów z tych zasobów kulturalnych, które po tamtej stronie kordonu się przechowały, aby tem szybciej módz postępować i wytwarzać nowe formy życia polskiego, w których inne dzielnice potem będą mogły szukać wzorów. *R. Skrzycki.*

Z CAŁEJ POLSKI.

Drugi atak na towarzystwa polskie. Sprawa polska wobec reakcyi pruskiej w Niemczech. Brak zmysłu politycznego i odwagi obywatelskiej. Sprawa gimnazyum polskiego w Cieszynie. Nadzieja w energii Czechów. Akt lojalności biskupa Kieleckiego.

Prawie jednocześnie w Inowrocławiu, Mogilnie, Gostyniu, Trzemesznie, Osiecznej i w kilku innych miejscowościach policya zabroniła towarzystwom przemysłowców i rzemieślników polskich urządzania pochodu przez ulice, a nawet tu i owdzie zabawy publicznej i spiewania pieśni narodowych. Okazało się następnie, że wszystkie urzędy miejskie i wiejskie otrzymały rozpo-

rządzenie ministeryalne, zalecające zakazywanie zabaw, urządzanych przez towarzystwa polskie. Ten drugi atak policyi pruskiej na towarzystwa nasze jest, podobnie jak i pierwszy, wymierzony przeciw warstwom średnim i ludowym. W Poznańskiem nie wypadało rządowi zakazywać zebrań z powodu przemawiania po polsku, wybrano więc inny środek, równie dla towarzystw naszych dotkliwy. Wiadomo, że nietylko u nas, ale i na całym świecie, zapisują się członkowie do towarzystw poniekąd dla wspólnej zabawy. To jest fakt, z którym trzeba się liczyć. Łatwo dać radę, żeby towarzystwa zajmowały się na przyszłość tylko sprawami właściwemi i zaniechały urządzania zabaw. Zapewne tak być powinno, ale jeżeli tak będzie, to znaczna część członków odpadnie. Na to liczy właśnie najnowsze rozporządzenie ministeryalne, podobnie jak zakaz przemawiania po polsku. Po prostu chodzi tu o zniechęcenie członków towarzystw polskich i zastraszenie ludzi tchórzliwych, obawiających się jakiegokolwiek zatargu z policyą. Nie udało się rządowi zgnębić bezpośrednio towarzystw polskich za pomocą ustawy, probuje więc ten sam cel osiągnąć pośrednio. Paragrafy odpowiednie zawsze znaleść można, a gdyby ich zabrakło, to można się obejść i bez paragrafów. Obecnie minister spraw wewnętrznych wygrzebał § 9 ustawy o stowarzyszeniach z r. 1890, pozwalający na zakazywanie pochodu i zabawy, jeżeli »zagrażają publicznemu spokojowi i porządkowi«.

Niebezpieczeństwo, grożące towarzystwom polskim, jest poważnem, poważniejszym, niż się na pierwszy rzut oka wydaje. Towarzystwa są istotnie jak twierdzą Niemcy, organizacyą polityczną ludu polskiego, chociaż celów politycznych nie mają i polityką się nie zajmują. Naiwnem złudzeniem jest przypuszczenie, że zaprzeczanie towarzystwom naszym znaczenia politycznego może chociaż cokolwiek wpłynąć na zmianę postępowania władz pruskich. Działają one w myśl systemu rzędowego, który jawnie przybrał charakter skrajnej reakcyi. W Prusiech, a przez Prusy w całem państwie niemieckim zaczął się zwrot do dawnego, bismarkowskiego »kursu«, a nawet gorszego, bo wzmocnionego sojuszem z pruskiem junkierstwem, które dziś zupełnie opanowało sfery rządowe. Zanosi się na walkę zaciętą nietylko z krańcowymi prądami społecznymi i dążeniami narodowemi, nietylko z Polakami i socyalistami lub nawet z wolnomyślnymi, ale z całym systemem konstytucyjnym, ze wszystkiemi stronnictwami, które nie chcą uznać cesarskiego, a właściwie junkierskiego *sic volo sic jubeo*. Będzie to, raczej jest już walka między Prusami i Niemcami, między absolutyzmem monarchicznym pruskim a konstytucyonalizmem niemieckim. Sprawa towarzystw polskich i wogóle sprawa naszych praw obywatelskich stoi w ścisłym związku z tym zwrotem ku reakcyi, jest tylko epizodem walki, o której mówimy.

Reakcya zwraca się przedewszystkiem przeciw Polakom, bo na tej pozycyi najłatwiej odnieść można zwycięstwo. Ale dziś już nawet Niemcy, jak np. wolnomyślni, zrozumieli, że nasza sprawa w państwie pruskiem to sprawa obrony zagrożonych swobód obywatelskich, sprawa wolności i postępu politycznego. Tylko niektórzy nasi wielcy politycy wciąż jeszcze myślą, że chodzi tu o samowolę administracyjną, że gdyby nie było ministra Reckego i hakatystów, gdyby różni Tausze nie składali fałszywych doniesień — to mielibyśmy święty spokój. Tacy politycy sądzą, że jeżeli będziemy wypierać się dążeń politycznych, siedzieć cicho i nawet nie pisać »w gazetach« o tej sprawie — to przeminie. Lękają się one wszelkiej akcyi odpornej, wszelkich wyjaśnień naszego położenia.

Bezwątpienia działalność odporna musi być w wyborze środków bardzo oględną, dlatego właśnie, że położenie jest groźnem, że walka dopiero się zaczyna. Ale jeżeli położenie jest groźnem, nie jest bynajmniej rozpaczliwem. Musimy gotować się do walki zaciętej, ale mieć w niej będziemy potężnych sprzymierzeńców i dosyć mocne stanowisko prawno-polityczne. Gdyby niebezpieczeństwo nam tylko zagrażało, na kimkolwiek by się zmełło, na nas by się skrupiło. Ale reakcya pruska ma szerzej sięgające zamiary, wyzywa do boju całe Niemcy, atakuje podstawy ustroju państwowego i życia obywatelskiego. Nie udało się jej to, kiedy miała na czele starego Wilhelma, tryumfatora i zjednoczyciela, kiedy niedołężny dziś Bismark był w pełni sił i sławy. Prawda, że my w znacznej części zapłaciliśmy koszta nieudanego zamachu, ale dziś chyba i katolicy niemieccy i wolnomyślni, chociaż nie są Polakami, zmądrzeli po szkodzie i, jeżeli zwyciężą, obezwładnią lub przynajmniej uczynią nieszkodliwem junkierstwo pruskie, z którem niedawno niektórzy nasi mężowie stanu radzili zawrzeć sojusz społeczeństwu polskiemu.

Zaznaczyłem już, że na razie niebezpieczeństwo grozi przedewszystkiem naszym warstwom średnim i ludowi, a więc żywiołom, w społeczeństwie najsilniejszym i najzdrowszym, ale jeszcze nie wyrobionym politycznie. *Orędownik*, który jest organem tych warstw i zna je dobrze, podnosi konieczność wszechstronnego wyjaśnienia sprawy.

»Potrzeba jest wielka, ażeby wśród naszych warstw średnich jaśniejsze były pojęcia prawne, polityczne o tem, co wolno a co nie wolno, co jest prawo, co jest siła; co jest prawo co obowiązek; co jest prawo przyrodzone Boskie a co jest to, co nazywają »racyą stanu«, wyższym interesem państwa. Przy wymianie zdań z członkami rozmaitych towarzystw w Poznaniu nabraliśmy przekonania, że są tacy, którzy o tych kwestyach najsłabszego pojęcia nie mają, a jeżeli jakie mają, to zwykle najprzewrotniejsze. Jeżeli jest istotnie licha inteligencya, to się z nimi wcale dogadać nie można; jeżeli jest inteligencya lepsza, ale politycznie zaniedbana, uśpiona to słuchają jak o żelaznym wilku. A nie są to najgorsi, owszem to są często ci lepsi członkowie, nawet zasłużeni, tylko — politycznie uśpieni i niewyrobieni. Każde słówko biorą za dobrą monetę, niczego nie mierzą, niczego nie ważą.

»Skutek tego stanu jest taki: że tacy członkowie będą niestworzone rzeczy wygadywali na policyę, oczywiście — tylko »w zupełnem zaufaniu«, — a tam, gdzie policya prawa by im nie odmówiła, gdzie im niczem nie grozi, — tam ich niema, tam, — że się tak trywialnie wyrazimy — chowają dudy w miech. Jest w tych kołach stan takiego politycznego ubezwładnienia, takiego politycznego niedołęstwa, że w głowę się zachodzi, skąd się to bierze. Przecież policyi pruskiej nie możemy czynić odpowiedzialną za nasze własne niedołęstwo polityczne. Cały »rozum polityczny« takich członków kulminuje w tem jednem pragnieniu: »tylko nic w gazetach nie pisać!« Jest to pendant do »rozumu politycznego« tej części naszej wyższej inteligencyi i tych kół, które, gdy zobaczą w swych organach artykuł w jakiej spornej kwestyi, nie czytając go wołają: »już się gazety kłócą!«

»Faktem jest, że u nas w kołach warstw średnich myśl polityczna jest i pracowitsza i jędrniejsza, aniżeli w kołach wyższych, ale i w średnich warstwach lenistwo w myśleniu politycznem ogarnia jeszcze szerokie koła.«

Obrona powinna być legalną ściśle, co wcale nie przeszkadza jej być energiczną, legalność bowiem nie polega na tem, żeby na żądanie władzy dobrowolnie praw obywatelskich się wyrzekać i stosować się pokornie do rozporządzeń policyjnych. Jeżeli te rozporządzenia są pogwałceniem praw konstytucyjnych należy przeciw nim w potrzebie czynnie protestować. Pomiędzy powolnem poddaniem się rozkazom władzy a jawnem wypowiedzeniem jej posłuszeństwa czyli buntem jest cały szereg legalnych środków oporu. Niestety, my z tej praktyki czynnego lecz legalnego oporu nie umieliśmy nigdy i nie umiemy korzystać. Jest to wynik braku wyrobienia politycznego, a zarazem obawy represyi.

Na zwiększenie ucisku, który nawet może bardzo ostrą przybrać formę, należy być przygotowanym. Im walka o prawa obywatelskie będzie zaciętsza, tem możliwość gwałtownej represyi większa, ale zato niewątpliwe zwycięstwo donioślejsze mieć musi skutki. Ale to przekonanie nie zastąpi temperamentu bojowego, którego nam brak. »Któraż jazda tak ci, Panie, wyskoczy jak nasza« — ale do nagłego, porywczego ataku. Jesteśmy wciąż w polityce tą jazdą, która z niesłychaną furyą zrywa się do boju pod Kirchholmem i w sromotnym nieładzie pierzcha pod Piławcami, kapituluje pod Ujściem. Tu jednak wystąpi do boju piechota chłopska i mieszczańska, która, jeżeli się zatnie, to w walce wytrwa, jak w »kulturkampfie« wytrwała. Występkiem byłoby rwać się lekkomyślnie do walki, ale gdy się ona zacznie, nie ulęknie się jej serce prawdziwie polskie, bo będzie to święta walka o prawa obywatelskie i narodowe, pod starem hasłem »za naszą i waszą wolność.«

Obawa walki, narażenia się nie na poważne niebezpieczeństwo nawet, ale na chwilowe przykrości dla pozyskania niewątpliwie pożądanych zdobyczy jest znamiennym rysem polityki galicyjskiej. Koło polskie popierać będzie każdy gabinet, chociażby z działalnością jego nie solidaryzowało się, i poświęci interesy publiczne, których doniosłość dla kraju i narodowości uznaje, byle uniknąć przykrego sprzeciwienia się rządowi i nieuniknionych w tym wypadku nieprzyjemności, a tem bardziej ostrego starcia. I uczynią to nietylko ci posłowie, którzy każdy rząd z zasady popierają, ale i ci, którzy mają niezależne przekonania i zasady, których patryotyzmu i uczciwości obywatelskiej podejrzywać nie można. Owszem, stańczycy umieją czasem, chociaż rzadko, jeżeli ich interesy partyjne i klasowe tego wymagają, postawić się okoniem rządowi, najpowolniejszymi zaś są ci właśnie członkowie Koła, którzy, bądź co bądź, w mniejszym lub większym stopniu troszczą się o interesy narodowe.

Wiemy z najlepszego źródła, że nietylko posłowie należący do lewicy, ale nawet niektórzy zachowawcy zajmują się szczerze sprawą Śląska wogóle, i sprawą gimnazyum polskiego w Cieszynie w szczególności. Dotychczas jednak nic prawie dla Śląska, zwłaszcza dla gimnazyum polskiego nie zrobili. Wbrew publicznie rozgłoszonym zapewnieniom, minister Gautsch odmówił gimnazyum polskiemu t. zw. prawa publiczności, bez żadnych słusznych powodów, jedynie, jak sam zaznaczył ze względów politycznych. To znaczy, że rząd nie chce drażnić Niemców, oburzonych na rozporządzenia językowe w Czechach i na Morawie, więc podkopuje po prostu istnienie szkoły polskiej, z ofiar całego narodu ufundowanej, odmawiając jej prawa, które pozyskały później już założone szkoły niemieckie, a nawet czeskie. Takie jawne pogwałcenie praw Polaków śląskich i poniewieranie powagi reprezentancyi polskiej zmusiło ks. Świeżego do wystąpienia Koła. Ma się rozumieć, zaczęły się znowu targi i obietnice, że na przyszły rok gimnazyum prawo publiczności otrzyma, wtedy zapewne, kiedy Niemcy łaskawie na to pozwolą.

Czechom wówczas nawet, gdy byli w opozycyi, nie ośmieliłby się rząd zrobić czegoś podobnego. I gimnazyum polskie w Cieszynie otrzyma z pewnością prawo publiczności, jeżeli Czesi, jak obiecują, zajmą się tą sprawą. Nic dziwnego, że wobec naszego niedołęstwa, w Księstwie Cieszyńskiem, w którem Polacy stanowią znaczną większość ludności, wpływ czeski rośnie. Niemcy stracą niewątpliwie wkrótce stanowisko uprzywilejowane w tym kraju, ale na rzecz Czechów. Rozporządzenia językowe, wydane dla Czech i Morawy, równie potrzebne, a nawet potrzebniejsze były na Śląsku. Obowiązkiem posłów polskich było upomnieć się o nie, bo równouprawnienie językowe głównie dotyczyłoby ludności polskiej w Cieszyńskiem, gdyż ludność czeska w Opawskiem jest w znacznej mniejszości wobec Niemców. Tymczasem i posłowie polscy i prasa polska nic w tej sprawie nie uczynili, teraz zaś podejmuje ją prasa czeska i stanowczo oświadcza, że rozporządzenia językowe muszą być zastosowane również na Śląsku I z pewnością wkrótce będą wprowadzone, ale niewątpliwie skorzysta z nich przedewszystkiem żywioł czeski, może nawet ze szkodą ludności polskiej, bo np. wprowadzenie języka czeskiego do szkół i urzędów w księstwie Cieszyńskiem w wielu wypadkach byłoby krzywdą dla ludu polskiego.

Prasa czeska coraz częściej mówi znowu o prawach »korony św. Wacława«, do której i Śląsk zalicza, nasze zaś pisma nie zaznaczają wcale, że my Polacy nie możemy się zgodzić na włączenie do krajów czeskich wschodniej części Śląska. Zmiany zasadnicze w układzie państwa austryackiego są w blizkiej przyszłości możliwe należałoby więc zawczasu sprawy tego rodzaju, wątpliwe lub sporne wyjaśniać dla należytego uświadomienia opinii publicznej.

Z pism zagranicznych, mianowicie z katolickich dzinników niemieckich dowiadujemy się o nowym, znamiennym objawie polityki ugodowej. Mianowicie donoszą te dzienniki, o czem zresztą pisały i gazety warszawskie, że podczas pobytu ks. Imeretyńskiego powitał go biskup katolicki, ks. Kuliński, następującem przemówieniem:

»Witamy cię jako reprezentanta pokoju i życzliwości ku nam; witamy cię jako posłannika cara i wykonawcę jego wielkodusznych zamiarów. Kierujesz sprawami kraju z miłości do monarchy i wierności dla tronu, ażeby sprowadzić zobopólną miłość pomiędzy dwoma narodami, stanowiącymi wielkie państwo monarchy. Cała ludność »Nadwiśla« błaga zatem Boga, ażeby we wszystkich Twych przedsiębiorstwach wspierając Twe kroki, darzył cię błogiemi owocami Twej pracy.«

Podajemy tekst przemówienia w przekładzie pism poznańskich. Niektóre z nich, zamiast wyrażenia »ludność Nadwiśla« piszą »ludność nadwiślańska«. »Od czasu ostatniego zbrojnego powstania — pisze *Germania* — dzieje się to po raz pierwszy, że biskup polski głosi publicznie miłość dla cara i nawołuje do pojednania z Rosyą«. *Goniec Wielkopolski*, przytoczywszy tekst mowy ks. Kulińskiego, dodaje do niego następujący przypisek:

»My nie znamy dosłownej mowy ks. biskupa i nie wiemy, czy ją za dziennikami rosyjskiemi wiernie oddaje »*Germania*«. Wstrzymujemy się od wszelkich dlatego uwag, sądzimy wszakże, że wyraz »Nadwiśle« dziwnie brzmi w ustach Pasterza polskiego ludu — prawdopo-

dobnie będzie to używana przez prasę rosyjską nazwa Królestwa Polskiego w jego granicach, jak je określiły traktaty wiedeńskie.«

Gońcowi, który lubi przy każdej sposobności reminiscencye historyczne, przypominamy, że w dziejach episkopatu polskiego znaleźć możemy »dziwniejsze« jeszcze przykłady. Nas przemówienie ks. Kulińskiego nie dziwi wcale, jak nie zdziwiłoby nas nawet, gdybyśmy się dowiedzieli, że przemawiał po rosyjsku, chociaż przedstawiciel obywateli ziemskich, p. Wodzicki, witał ks. Imeretyńskiego po francusku. Ks. biskup Kuliński jest człowiekiem starym i niedołężnym, a nigdy nie odznaczał się ani mocą charakteru, ani wybitną inteligencyą. Nie zaprostestował, kiedy w dyecezyi jego zamknięto seminaryum, uczniów rozpędzono, a profesorów uwięziono, następnie zaś wywieziono na Sybir. Nie probował nawet stanąć w ich obronie, przeciwnie, z poniżeniem godności biskupiej starał się wykazać swoją niewinność. Niedawno znowu, ulegając naciskowi władzy, tolerował w Dąbrowie skalanego rozpustą i innemi występkami ks. Sikorskiego, który był poprostu płatnym szpiegiem, a kiedy łotr ten dopuścił się strasznej zbrodni obrazy czci niewieściej chorej, do której go wezwano z olejami świętymi, biskup ukarał go bardzo łagodnie, o czem w swoim czasie pisaliśmy. Biskupowi Kulińskiemu zabrakło w tych wypadkach odwagi cywilnej, ale znalazł ją teraz do wygłoszenia mowy, której nawet warszawskie pisma ugodowe, ze względu na opinię publiczną, nie powtórzyły, tylko podały treśc jej, zgodną zresztą z tekstem, ogłoszonym w katolickich dziennikach niemieckich.

Ks. Kuliński nie jest wcale gorszym od wielu swoich kolegów. Rząd rosyjski wybiera zwykle kandydatów odpowiednich swoim celom, ludzi w prywatnem życiu uczciwych, ale nie odznaczających się stałością charakteru, ani inteligencyą, bojaźliwych i posłusznych władzy. Czasem się w wyborze pomyli, ale po każdej pomyłce staje się ostrożniejszym. Z własnej inicyatywy biskup kielecki nie zdobyłby się na podobne wystąpienie, chociażby dla tego właśnie, że jest lękliwym nad miarę zwykłą, musiał więc mieć jakiegoś duchownego lub świeckiego doradcę, który w niedołężnego starca wmówił że ten akt lojalności będzie czynem obywatelskim, dla, sprawy kościoła i narodu pożyteczym.

J. L. Jastrzębiec.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Warszawa 11 lipca.

Składki na pomnik. Egzamin ze świadomości narodowej. Zdziwienie prasy rosyjskiej. Zamknięcie subskrypcyi. Krzywdy języka polskiego w prasie. Projektowane ziemstwa w kraju zabranym i szkolnictwo ludowe. Nastrój opinii. Satyra polityczna. Zabawna odezwa. Bajka o pomniku. Przyjazd cara. Żebranina na fundacyę. Uprzejmość ks. Imeretyńskiego. Język manifestów. Jak będzie wyglądał pomnik?

Jeżeli sam projekt postawienia pomnika Mickiewiczowi w Warszawie można było z wielu stron krytykować, to nikt chyba nie może podawać w wątpliwość dodatniego znaczenia subskrypcyi narodowej na pomnik, jaka się w chwili obecnej odbywa. Można było z całą słusznością twierdzić, że zajęcie uwagi ogółu pomnikiem odciąga ją od doniosłych zagadnień chwili bieżącej, że w dzisiejszych warunkach, pod cenzurą rosyjską nie postawimy takiego pomnika, jakibyśmy mieć chcieli, można było stawiać wiele innych zarzutów, ale temu nikt nie zaprzeczy, że wezwanie ogółu do składek na taki cel, czysto narodowy, i względne chociażby umożliwienie wszystkim jawnego w tem dziele uczestnictwa, jest rzeczą niezmiernie pożyteczną. Pożytek leży w samym fakcie, że składki popłynęły szybko, że fundusz pomnikowy rośnie coraz prędzej, wreszcie że w subskrypcyi bierze udział nietylko t. zw. inteligencya, ale i klasy uboższe, mniej oświecone, niosące coraz obficiej swe skromne miedziaki, mniej błyszczące, ale ważące więcej od srebra i złota ludzi zamożnych. Pożytek leży przedewszystkiem w tem, że przed sobą i obcymi zdajemy publicznie egzamin, jako naród, że zdajemy go w sposób przystępny nawet dla niezbyt przenikliwych oczu i niegłębokich nawet umysłów. Sposobności takich życie nasze wiele nie nastręcza, i dlatego ta wyjątkowa zasługuje na to, żeby ją cenić.

Niewątpliwie, ofiarowanie grosza, złotego lub dukata na pomnik Mickiewicza nie jest najważniejszą rzeczą, jaką dla narodu można zrobić, ani najlepszym dowodem, że się jest dobrym Polakiem, niewątpliwie robi się u nas rzeczy większe, wymagające głębszej myśli narodowej, głębszego uczucia i większej ofiarności, ale wszystko, co u nas w duchu narodowym robi się zbiorowo, jest całkowicie lub napół ukryte i niepozwala ocenić, jak szerokie sfery społeczne biorą w tej pracy udział. Składki na pomnik wielkiego człowieka i wielkiego Polaka — to rzecz dla każdego ofiarodawcy drobna, nie wymagająca wielkich z jego strony, że się tak wyrażę, kwalifikacyi narodowych, ale zato spis ich daje nam dokładną listę uczestników tej sprawy, pozwala nam z całą ścisłością powiedzieć, że tylu a tylu ludzi z takich a takich sfer złożyło bezinteresownie swój grosz i wypowiedziało wyraźnie życzenie, ażeby pomnik człowieka, będącego chlubą narodu, stanął w Warszawie. Jestto rodzaj skromnego, ale całkiem wyraźnego w rezultatach plebiscytu, przez który oświadczamy publicznie, że świadomość narodowa u nas nie jest przywilejem szczupłej garstki ludzi, jak się łudzą niektórzy z naszych wrogów, ale że ogarnia ona koła szerokie, że, uboga może jeszcze częstokroć treścią, zdołała przeniknąć tam, gdzie nikt jej dotychchczas nie chciał widzieć.

Prasa rosyjska podnosi fakt szybkiego napływu składek z uznaniem, poniekąd także ze zdziwieniem, a zdziwienie to u wielu Rosyan jest niewątpliwie nieprzyjemne. Mniejsza o to, jakie z niem wiążą się uczucia, ale dla nas zawsze jest dobrze, gdy ludzie sie przekonywają, żeśmy więcej warci, niż oni myśleli. Gdyby we wpływowych sferach rosyjskich dobrze rozumiano, że nasz lud musi być polskim, że świadomość narodowa prędzej czy później dotrze do najciemniejszych zakątków naszej ziemi, że pomimo wszelkich przeszkód przenika ona coraz głębiej w warstwy ludowe, z pewnością oszczędzonoby sobie wielu bezowocnych wysiłków, wynikających z założenia, że szerokim masom naszego społeczeństwa sprawy narodowe są i muszą być obojętnemi.

Z pewnego całkiem źródła dowiadują się, że z polecenia ks. Imeretyńskiego subskrypcya, po dojściu sumy składek do wysokości 200.000 rubli, będzie zamknięta. Dlaczego?... Czyż nie należało komitetowi pomnikowemu pozostawić w tej sprawie decyzyi? Czemu naród polski nie ma postawić swemu wielkiemu poecie takiego pomnika, na jaki nas stać i na jaki, zdaniem naszem, Mickiewicz zasługuje? Stało się tu to samo, co z pozwoleniami na budowę kościołów, którym się potem wieże skróca, ażeby zbyt nie górowały nad miastem i nie nadawały mu charakteru katolickiego.

Dziwnie, swoją drogą, będzie wyglądał ten pomnik w kraju, do którego znaczna część utworów Mickiewicza przenikać może tylko drogą kontrabandy, gdzie młodzieży

szkolnej o nim nie uczą, gdzie jej nawet jego językiem w murach szkolnych mówić nie wolno.

Możnaby się łudzić, że po pozwoleniu na pomnik przyjdą ulgi językowe, gdyby nie to, iż dzisiejszy rząd całkiem wyraźnie daje poznać, że rusyfikacyę raczej wzmacniać, niż osłabiać będzie. Już nawet prasa warszawska otrzymała wskazówki, według których, przy poruszaniu dzisiejszych niedomagań naszego społeczestwa pisma mają się wystrzegać pisania o upośledzeniu języka polskiego. Jest to najlepszy dowód, iż rząd pragnie »pojednać Polaków z rosyjską ideą państwową«, ale w taki sposób, żeby to nietylko nie przeszkadzało, ale owszem pomagało rusyfikacyi pogodzonych. Jeżeli będą wprowadzone jakiekolwiek instytucye samorządu, to nadanie ich nie będzie wypływało z chęci ulżenia Polakom, ale z potrzeby państwowej, o czem już zresztą *Przegląd wszechpolski* obszernie pisał, a będą te instytucye ogrodzone takiemi zastrzeżeniami i przepisami wyjątkowymi, że zużytkowanie ich na rzecz podniesienia i rozwoju naszej kultury narodowej będzie niemożliwem. Potwierdzenie tego przewidywania znajdujemy w petersburskiej *Juridiczeskiej Gazietie*, która donosi, iż sprawy szkolnictwa ludowego będą wyłączone z pod zarządu ziemstw w »kraju zachodnim«. Namyślano się tedy długo nad wprowadzeniem samorządu ziemskiego na Litwie i Rusi, zdecydowano się na nie w połowie ze względu na słabość żywiołu polskiego w tych prowincyach, szukano przytem sposobów nadania sztucznej przewagi żywiołowi rosyjskiemu, aż wreszcie postanowiono usunąć z pod wpływu ziemstw szkołę ludową. Cóż więc im pozostanie?... Budowanie dróg, dobroczynność i t. p. sprawy, w których narodowość nie ma znaczenia.

Nie mamy się co łudzić, ażeby nowy okres rządów przyniósł istotne jakieś ulgi i przyznać to trzeba, naogół nie łudzimy się. Przeciwnie, społeczeństwo nasze nie przestaje odnosić się z nieufnością do władz rosyjskich, a w miarę jak mija chwila pierwszego oszołomienia zwrotem, nawet ludzie niezbyt daleko widzący przychodzą do przekonania, że dzisiejszy rząd niemniejszym jest wrogiem naszej narodowości od rządu Aleksandra III. Tylko, chcąc wiedzieć co ogół myśli, nie trzeba szukać wyrazu jego przekonań w gazetach, gdzie się uprawia politykę, ale trzeba być na miejscu, patrzeć i słuchać. Nastrój naszego ogółu najlepszą znajduje charakterystykę w rozwoju satyry politycznej, wystawiającej na pośmiewisko nieszczęśliwych »ugodowców«. Po Warszawie krąży teraz takie mnóstwo świstków wierszowanych i niewierszowanych, częstokroć bardzo dowcipnych, że wszędzie niemal, gdzie się większa gromadka znajomych zbierze, znajdzie się coś nowego do odczytania ku ogólnej uciesze. Większość tych utworów będzie musiała prawdopodobnie zostać na zawsze w rękopiśmiennych kopiach, w których krąży po całej Warszawie i nawet po prowincyi, a to ze względu na podwójną swoją niecenzuralność: charakter polityczny nie pozwala ich drukować na miejscu, nieprzyzwoite zaś, często dosadne bardzo wyrażenia uniemożliwiają ich publikowanie nawet w prasie zakordonowej. A szkoda, bo, jak powiedziałem, są tam kawałki wcale dowcipne. Najpopularniejszymi bohaterami tej literatury są pp. Spasowicz, Górski, Piltz i szczęśliwy w nieszczęściu p. Straszewicz, który, wyśmiewany i prześladowany przez opinię, porasta sobie jednak w pierze wcale szybko. Pomimo, że stałym tematem tych utworów jest »ugoda« i »lojalność«, trzeba przyznać literatom nowego kierunku, że nie grzeszą monotonnością, że umieją urozmaicać kwestyę różnostronnem oświetleniem. Jeden mówi o »włażeniu bez mydła do środka państwa«, inny o »godzeniu pleców batem«, tamten znów opiewa wesele panny Górskiej z p. Karskim i, podziwiając obfitość mundurów generalskich (w orszaku ślubnym było mnóstwo Moskali), porównywa salon rodziców panny młodej z nie nadającem się do wymienienia miejscem, gdzie się u nas najczęściej mieszane towarzystwo zbiera. W ostatnich znów dniach rozeszła się po mieście hektografowana odezwa »Do prześwietnego komitetu fundacyi imienia Mikołaja II«, chwaląca panów naszych za gotowość wypłacenia carowi »stuletniego procentu od sum, które prababka najjaśniejszego pana wypłaciła pradziadziadom ich za Targowicę«, oraz doradzająca ofiarowanie zebranych sum »na dokończenie świątyni pańskiej na Saskim Placu i na zakupienie sąsiadującego z nim hotelu pod seminaryum dla przyszłych duchownych kierowników naszych potomków«. Odezwę podpisano szeregiem nazwisk bądź wsławionych ostatnimi czasy, bądź zmyślonych. W nazwiskach dosyć dowcipnie zszeregowanych zawiera się główna treść żartobliwej odezwy, więc pozwalam sobie ich kilka przytoczyć. Oto początek listy: Wiśniewski dziennikarz, Śnieżko-Błocki radca, Ugodowski dyplomata, Kiersz bankier, Zejdowski lekarz, Franciszek Ksawery Witrychewicz komunista, Prosper Bankrut Dewastowicz obywatel ziemski, Skubliński pedagog, Ks. Sikorski duszpasterz, Pilcowski skarbnik kolejowy, Hendiger agent polityczny i t. d., i t. d.

Śród najnowszych przejawów tej ulotnej literatury należy zwrócić uwagę na ładnie napisaną bajkę »O lisie, kozłach, niedźwiedziu i pomniku*)«, której autor w cięty sposób charakteryzuje stosunek dawnych i nowych rządów rosyjskich do nas i nie bez słuszności widzi w pozwoleniu udzielonem na budowę pomnika Mickiewicza chęć ze strony Rosyi zamydlenia oczu światu, że się u nas dobrze pod względem politycznym dzieje.

Przyjazd cara do Warszawy nieco się opóźnia. Nastąpi on w początku września. Przycichło o nim już nieco, pierwsze wrażenie, wywołane przez narodziny »komitetu mikołajewskiego«, minęło, tylko gorliwsi członkowie komitetu chodzą po domach i żebrzą na fundacyę. Smutną, niezmiernie smutną rolę odegrywa tu poczciwy Prus, który, jakby opętany, napastuje ludzi, namawia na składki, odmawiających przekonywa całemi godzinami. Co najgorsza, iż udziela on swej popularnej firmy całemu pyzedsiębiorstwu i ludzie, którzyby się wstydzili brać udział w tej robocie, dziś zasłaniają się jego nazwiskiem przed opinią.

»Kiedy Prus do tego należy — powiadają warszawscy »geszefciarze« — nie może to być łajdactwem«. Opinia przeważnie patrzy na całą tę sprawę obojętnie, co najwyżej odnosi się z szyderstwem do tej »patryotycznej« akcyi. Śród energiczniejszych wszakże żywiołów panuje oburzenie na rozmaite panów »ugodowców» sztuczki prowadzące bezpośrednio do demoralizacyi politycznej mas szerszych. Dziś nie można jeszcze przewidzieć, jak wypadnie całe przyjęcie cara, jak daleko zaawansują się niektórzy w manifestowaniu swych uczuć wiernopoddańczych, jak wobec tej manifestacyi zachowa się reszta społeczeństwa.

Książę Imeretyński nie jest już dziś tak modny w Warszawie, jak był po przyjeździe. Mniej się o nim mówi, mniej zwraca uwagi na jego osobę, ukazującą się często jeżeli nie w Warszawie na ulicy, to po miastach prowincyonalnych, które z kolei wizytuje. Witają go tam wprawdzie życzliwie deputacye od szlachty, ale Warszawa — mówię o tej naiwnej Warszawie, która byle głupstwu wierzy i która chciała w nowym generał-gubernatorze widzieć przyjaciela niemal polskości — zaczyna chłodnąć w efektach do niego. Wpływa na to z jednej strony oddziaływanie żywiołów rozsądniejszych, trzeźwiej patrzących na położenie, z drugiej zaś powolne odsłanianie się systemu, którym obecny generał-

*) Bajkę tę otrzymaliśmy obecnie w drukowanej odbitce, a przedtem czytaliśmy ją w krakowskim *Djable*. *Przyp. red.*

gubernator ma zamiar rządzić. Coraz wyraźniej się okazuje, że nowy wielkorządca różni się od Hurki przedewszystkiem tem, iż jest człowiekiem sprytnym. Wie on np. że uprzejmość nic nie kosztuje, więc jest uprzejmym. Ale że ta uprzejmość nie leży głęboko w naturze kaukaskiego arystokraty, mieliśmy dowód w jego zachowaniu się względem jednego z politycznych skazańców. Człowiek inteligentny, skazany na zesłanie do wschodniej Syberyi, mając sobie po wyściu z więzienia dozwolone zatrzymanie się na tydzień u rodziny w Warszawie, udał się do księcia z prośbą o przedłużenie tego pobytu na tydzień jeszcze. Wschodni satrapa przywitał go takiemi obelgami, iż, jak powiada, przypomniały mu się admonicye nauczycieli popowiczów z czasów pobytu w niższych klasach gimnazyalnych. Widocznie arystokracya kaukazka tem się różni od europejskiej, iż uprzejmość jej zjawia się tyko wtedy, gdy potrzebna jest do interesu.

Powoli, z po za sztucznej grzeczności księcia Imeretyńskiego zaczynają wyzierać prawdziwe intencye wielkorządcy. Wspomniałem już o ograniczeniu cenzuralnem, polegającem na zakazie domagania się sprawiedliwości dla języka polskiego. Innego rodzaju sztuczką jest zachowanie się jego w sprawie czytania manifestów carskich w kościołach po rosyjsku — w sprawie, która swego czasu narobiła tyle wrzawy. Kiedy przyszedł do Warszawy manifest carski o narodzinach córki, ks. Imeretyński wręczył go władzy duchownej, zaznaczając, iż pozostawia uznaniu biskupów, w jakim ma być czytany języku, że wszakże jemu byłoby przyjemnie, gdyby biskupi polecili go odczytać nietylko po polsku, ale i po rosyjsku, a więc w dwóch językach.

Ma się rozumieć, manifest odczytano po polsku, bo inaczej być nie mogło, ale oświadczenie ks. Imeretyńskiego jest dowodem, iż probuje on już wymieniać na gotówkę swą wrzekomą popularność, o którą starał się sam i dla niego pp. Straszewicze.

Przewidywać należy, że i sprawa pomnika Mickiewicza dostarczy jeszcze niejednego przykrego epizodu. Obecnie już wiemy, że wszelkie alegoryczne postacie są zakazane, że pomnik ma wyłącznie przedstawiać postać poety na gołym piedestale. Godebski chciał u stóp posągu umieścić niewiastę z wieńcem, ale ks. Imerytyński miał oświadczyć, że nie może na to pozwolić, bo taka niewiasta przedstawiałaby Polskę. Słyszeliśmy dotychczas od publicystów ugodowych, że dzisiejszy rząd nic nie ma przeciw Polsce pokojowej, wieńczącej swych wielkich ludzi, że tylko ma wstręt do wojującej i konspirującej, obecnie się dowiadujemy, że to nieprawda.

* * *

Warszawa w lipcu.

Dwa programy. Dążenia „demokratyczno-narodowe“ i interesy „cywilizacyjno-narodowe“. Przedstawiciel niepolitycznych żywiołów. Lud na „pierwszym planie“. Potrzeba jasnego wypowiadania myśli.

Aniśmy się spodziewali, że bezpośrednio po sformułowaniu publicznem »programu stronnictwa demokratyczno-narodowego« ukaże się na bruku warszawskim »program cywilizacyjno-narodowych interesów«. Czyżby nowa jaka konspiracya, nowy zamach na spokój lojalnych obywateli naszego kraju ?... Płonne obawy. To tylko znakomity powieściopisarz, cierpiący na manię uszczęśliwiania społeczeństwa na swój sposób, zastosowany do jego krótkiego wzroku, postanowił sobie zostać na starość »cywilizacyjno-narodowem« stronnictwem. W tem właśnie leży całe nieszczęście.

Bolesław Prus jest człowiekiem pod pewnymi względami genialnym, jest nadto bardzo szlachetnym, głęboko uczciwym, ale nieszczęście chciało, że, dojrzewając w dobie, która się rozczarowała do wysokich lotów, tak się przejął zasadą chodzenia po ziemi, że to mu przeszkadza dalej patrzeć i szerzej myśleć. Mając skrzydła mocniejsze, niż nogi, i postanowiwszy sobie pierwszych przy roztrząsaniu spraw społecznych wcale nie używać, ciągle na swe nogi patrzy, co mu daje bardzo skromne pole widzenia, którego ogromną część nadto pokrywają jego buty.

Możnaby nic nie mieć przeciw »cywilizacyjno-narodowym« programom, w rodzaju ogłoszonego przez Prusa w ostatniej z jego kronik, bo społeczeństwo musi się cywilizować, a pracę cywilizacyjną trzeba prowadzić według jakiegoś programu. Ale nieszczęśliwy Prus robi ze swego feljetonu program stronnictwa i przeciwstawia siebie innym stronnictwom, dając do poznania, że jego program obejmuje całość potrzeb narodowych. Według niego w społeczeństwie są dwa stronnictwa, dwa rodzaje ludzi, z których »jedni sądzą, że życie narodowe tylko wówczas płynie szeroko, gdy choćby na scenie, można słuchać wzruszających melodyi i takichże poematów«, podczas gdy inni, t. j. on sam, występujący jako stronnictwo, »wyżej stawia: ludzi, ziemię, zwierzęta i rośliny, a nawet budowle i wszelkie sprzęty«.

Ponieważ program powinien być w zgodzie z działalnością stronnictwa i cele jej objaśniać, ponieważ nadto program Prusa wyłącza wszelkie inne i obejmuje całość tego, co trzeba robić, więc spodziewaliśmy się, że znajdziemy w nim objaśnienie akcyi, którą stronnictwo »cywilizacyjno-narodowe«, czyli Bolesław Prus w swej osobie podjął. Pragnęliśmy wiedzieć dla kogo pracą jest zbieranie składek na fundacyę imienia Mikołaja II: dla ludzi, ziemi, czy też dla zwierząt... Nadzieje nasze wszakże zostały zawiedzione. O tego rodzaju bowiem działalności program milczy wstydliwie. Dążenia »programowe« Prusa są bardzo piękne. Idzie mu o to, ażeby ziemia dobrze rodziła, żeby drogi były dobre, żebyśmy mieli porządne domy, odzież i narzędzia, żebyśmy się żywili, jak należy, żeby wreszcie każdy Polak był »zdrowym, silnym i zamożnym«, żeby miał »rozkoszne dzieciństwo, wesołą młodość i szanowną dojrzałość«, żeby był »rozumnym, szlachetnym i niestrudzonym«... Co prawda, to każdy z nas miał sposobność poznać ten program z »pierwszego roku czytania« dla młodzieży znającej litery i jeżeli zajmował względem niego stanowisko opozycyjne, to tylko z lenistwa, wątpliwa więc rzecz, czy polemicznie usposobiony Don Kiszot »pracy organicznej« znajdzie na tym punkcie zastępy wrogów, na którychby mógł natrzeć. Co najwyżej, może znaleźć zwolenników, którzy do niego, jako do mistrza, przyjdą prosić o wskazówki praktyczne. Autor programu takie środki wskazuje:

»Jeżeli notatki, pomieszczane w rosyjskich gazetach, są prawdziwemi, w takim razie społeczeństwo, w pewnych granicach, posiada możność zaspakajania swych materyalnych i duchowych potrzeb. Większa łatwość w zawiązywaniu towarzystw rolniczych powinna przyczynić się do ulepszania i upiększania ziemi. Spółki przemysłowe mogą wzmocnić i udoskonalić naszą pracę, kasy pożyczkowe i emerytalne mogą zabezpieczyć byt pracowników, a towarzystwa naukowe, biblioteki, odczyty itp. mogą przyczynić się do rozwinięcia i uszlachetnienia dusz ludzkich. Trzeba więc zakładać dozwolone towarzystwa, a założywszy je, nie odpoczywać na laurach, lecz działać, doskonalić ludzi, społeczeństwo i naturę«.

Co prawda, środki to dosyć skromne i jeszcze zawarunkowane owem nieszczęsnem „jeżeli«, od którego się wszystko zaczyna. Zresztą, na użycie ich wszyscy się zgadzają, tylko wszystkiego tego trochę zamało w granicach, w jakich »notatki, pomieszczane w rosyjskich gazetach, są prawdziwemi.

Naiwny programotwórca powtarza zużyty frazes o tem, że trzeba ciągle »mieć na myśli wszystkie składowe części narodu, żadnej nie lekceważąc, lecz owszem — każdą podtrzymując«. To mu wszakże nie przeszkadza mówić na innem miejscu:

»My musimy wysuwać na pierwszy plan interesy ludu, bo lud już dzisiaj w całej Europie stanowi główną siłę społeczną, a u nas jest straszliwie zaniedbany, pogrążony w średniowiecznej ciemnocie, ubóstwie i dzikości«.

Możnaby to wziąć za demokratyczne wyznanie wiary, gdyby było wypowiedziane w formie wyraźniejszej, do czegokolwiek obowiązującej, gdyby się wiązało w jakiś sposób z resztą tego, co się Prusowi podobało nazwać programem.

Pozwoliłem sobie dłużej się zatrzymać nad tym manifestem społeczno-politycznym powieściopisarza, gdyż jest on dokumentem, z pewnego względu bardzo ciekawym.

To nie jest rzecz zasługująca wyłącznie na traktowanie humorystyczne — w »programie« Prusa mamy znakomity przyczynek do charakterystyki współczesnego społeczeństwa polskiego. Ten brak zdolności politycznego myślenia, to wstawianie do programu elementarnych potrzeb życia codziennego, co do których ludzie w zdaniu się nie różnią, to przeciwstawianie niepolityczności polityce — wszystko to nie wynika wyłącznie z wadliwości umysłu autora, ale jest skutkiem kalectwa umysłowego całego pokolenia, do którego ten należy. Ludzie ci, którzy, stawiając w swoim czasie program »pracy organicznej«, dobrowolnie się polityki zrzekli, w tym kierunku nie rozwinęli wcale swej inteligencyi i mózg ich nie może w najpierwotniejszy nawet sposób pojęciami politycznemi obracać. Prus jest tylko wybitnym przykładem tego umysłowego kalectwa, jest niejako przedstawicielem całej gromady cierpiących na nie ludzi i, jako taki, istotnie może się uważać za wodza stronnictwa, którego różnicą w porównaniu z innemi jest brak wszelkich zdolności do politycznego myślenia. Ta kategorya ludzi, nie mogąc danej rzeczy zrozumieć, przeczy jej istnieniu, i dlatego nie zgodzi się nigdy, żeby na naszym gruncie było miejsce na polityczną akcyę. Gdy im mówić, że trzeba dążyć np. do wytworzenia śród ludu rozumnej opozycyi przeciw dzisiejszej gospodarce rządu w gminach, oni odpowiedzą: „naszem zdaniem chłop powinien jeść mniej kartofli i więcej mięsa oraz kąpać się przynajmniej raz na tydzień«. I zdaje im się, że odkryli Amerykę.

Tego rodzaju niepolityczność nie przeszkadza zresztą przyznawać się do pewnych zasad zdrowych, które zdołały tak przeniknąć w umysły naszego społeczeństwa, że instynktownie, bez głębszego nawet rozumienia, powtarzamy je, gdy chodzi o szersze sprawy społeczne. Tu należy owo stawianie interesów ludu »na pierwszym planie«, które uznaje i Prus, choć napewno nie wyobraża sobie, jak w życiu praktycznie to przeprowadzić i chociaż poprzednio mówił coś wręcz przeciwnego.

Istotnie, idejowa demokratyzacya naszego społeczeństwa posunięta jest bardzo daleko i pod względem moralnym jesteśmy znakomicie przygotowani do przyjęcia szczerze demokratycznego programu działania. Jeżeli zaś w życie tego demokratyzmu nie umiemy wcielać, to wina leży raz w braku energii, powtóre zaś w wadliwości naszych umysłów, które w polityce odzwyczaiły się od wyprowadzania ostatecznych konsekwencyi.

Główne źródło tej wady leży w warunkach, w których odbywa się u nas wymiana myśli. Brak publicznego życia usuwa możność publicznego roztrząsania najważniejszych zagadnień życia, cenzura zaś przyzwyczaja do ciągłych niedomówień, do muskania zaledwie politycznych kwestyi. O tem, żeby w naszej prasie można było brać kwestye polityczne głęboko, stawiać je jasno, żeby można było przeciwnikowi w dyskusyi postawić alternatywę i zmusić go do oświadczenia się za tem lub owem, marzyć dziś nie można.

Stąd to do najważniejszych naszych potrzeb politycznych należy jasne wypowiadanie tego, co się myśli. To jest właśnie ogromną zaletą i zasługą »programu demokratyczno narodowego«, że tam nasze zagadnienia polityczne traktuje się wyraźnie, że nazywa się rzeczy po imieniu, że z ogólnych założeń wyprowadza on konsekwencye praktyczne, że usuwa szumne i puste frazesy, na których gruncie niezmiernie łatwo rozwija się u nas rodzaj politycznego flirtu. Trzeba mówić prawdę, szczerze i jasno swe dążenia określać i zmuszać do tego samego przeciwników. Wtedy dopiero, gdy tę metodę traktowania spraw politycznych upowszechnimy, ogół nasz zacznie dochodzić do politycznej dojrzałości, której mu tak potrzeba. — *ski.*

ZE SPRAW SZKOLNYCH.

Przeglądając rachunki słynnej przebudowy gmachu I gimnazyum (pałac Staszyca), kurator okręgu naukowego Ligin spostrzegł, że wiele w nich pozycyi jest podejrzanych z powodu ich nadmiernej wysokości. Zapytywał więc o wyjaśnienie swego pomocnika Dobrowolskiego, który mu wyjaśnił, że nadmierne koszty przebudowy pochodzą z kradzieży funduszów przez Apuchtina i dyrektora I-go gimnazyum, Stefanowicza. Kurator rozkazał dać sobie odpowiednie dane na piśmie i wezwał do siebie Stefanowicza, któremu powyższą relacyę pokazał. Zapytany, czy zna to pismo, Stefanowicz odpowiedział twierdząco, poczem Ligin, nie słuchając już dalszych tłómaczeń, polecił mu podać się do dymisyi, dodając, że on (Ligin) »ze złodziejami służyć nie myśli«. Stefanowicz w kilka godzin po tej scenie umarł; jedni twierdzą, że się otruł, drudzy, że z powodu wzruszenia umarł na wadę serca, którą istotnie miał. Pogrzeb odbył się z wielką okazałością z udziałem Apuchtina, ale bez Ligina. Podobno dyrektor gimnazyum w Częstochowie otrzymał również dymisyę z powodu nadmiernego łapownictwa i trwonienia funduszów publicznych.

Jeżeli tedy pod względem uczciwości widać pewne dodatnie dążenia najwyższej władzy szkolnej, to pod względem narodowym nowy kurator pójdzie, zdaje się śladem swego poprzednika; w tem dostał się on już pod kierownictwo Dobrowolskiego, osławionego łotra. Donoszą nam np. że kilku uczniów pewnego gimnazyum prowincyonalnego zostało z woli jego wydalonych za to, że dawali składki na pomnik Mickiewicza...

Wyjątek stanowić będzie oświata ludowa. Moskale przyszli zdaje się do przekonania, że rosyjska szkoła ludowa nic dla »państwowości« nie zdziałała. Bardzo prawdopodobnem jest, że w nauczaniu początkowem będzie wprowadzony język polski, a pewnem, — że do bibliotek ludowych, istniejących przy szkołach, będą wprowadzone książki polskie. Wynika to zarówno z ankiet, które prowadzą najwyższe władze Królestwa w sprawie oświaty ludowej, jak i z korespondencyi Markgrafskiego (Nabljudatiela), którego głos w obecnej chwili można stanowczo uważać za półurzędowy i inspirowany z Zamku.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

ZJAZD PRZEMYSŁOWCÓW POLSKICH.

Na 4 lipca r. b. wezwano na naradę do Torunia wszystkich »ludzi dobrej woli«, zajmujących się sprawami przemysłu naszego. Zjazd urządzono z powodu 25-letniej rocznicy założenia w Toruniu Towarzystwa przemysłowców polskich. Na odezwie, zwołującej na zjazd, podpisało się około 200 osób przeważnie kupców i rzemieślników, na-

stępnie księży, obywateli ziemskich, wreszcie kilku przedstawicieli inteligencyi zawodowej.

Odezwa zaznaczyła, że wskutek zaostrzenia się »systemu antypolskiego« położenie naszego młodego przemysłu jest w niektórych punktach zagrożonem i wymaga narady zbiorowej nad tem, co czynić należy«, ażebyśmy szalejącą burzę przetrwać mogli bez strat dotkliwych. Porządek obrad obejmował następujące sprawy:

I. Jakie są dziś obowiązki społeczeństwa polskiego wobec naszego przemysłu i przemysłowców wobec społeczeństwa?

II. Jakie jest zadanie towarzystw przemysłowych? Na zjazd przybyło wielu delegatów towarzystw przemysłowych z Prus Zachodnich i Poznańskiego, natomiast brakowało wielu osób, podpisanych na odezwie, nawet mieszkających w Toruniu i w pobliskiej okolicy. Po uroczystych przyjęciach i posiedzeniach zaczęła się »narada« dopiero o 4 po południu. Na przewodniczącego zebrania wybrano krawca, p. Berkana z Berlina, zasłużonego w sprawach kolonii polskiej obywatela. Referaty w dwóch sprawach, zamieszczonych na porządku dziennym odczytali ks. Badtke i p. Nowicki. Nie było jednak nad nimi dyskusyi, bo zawiele czasu zabrały rozprawy z powodu rezolucyi, odczytanych przez p. Chociszewskiego z Poznania. Rezolucye, które wywołały namiętne spory, podajemy w dosłownem brzmieniu:

I. Walki narodowościowe, toczące się w naszych dzielnicach, uważamy za zgubne dla przemysłu i dla wszelkiej pracy nad podniesieniem dobrobytu ludności.

Postanawiamy przeto, nie wyrzekając się naszych praw zagwarantowanych i poręczonych nam konstytucyą, pracować usilnie nad złagodzeniem przeciwieństw narodowościowych.

II. Zdrowy rozwój przemysłu jest tylko tam możliwy, gdzie zbyt towaru zawisł wyłącznie od jego jakości, od ceny i obsługi.

Dla tego potępiamy nadużywanie haseł narodowych lub politycznych w celach konkurencyjnych.

Z tych samych powodów uznajemy za szkodliwe dla przemysłu bojkotowanie przemysłowców dla względów narodowych lub politycznych.

Za obowiązek społeczeństwa uważamy najgorliwsze popieranie bojkotowanych.

Zarazem wyrażam nadzieję, że przemysłowcy, którzy się sami szanują i wierzą w swe zdolności zawodowe, nigdy nie przyłożą ręki do organizowania na ich korzyść bojkotu.

III. Celem podniesienia przemysłu uważamy za konieczne założenie »Towarzystwa pomocy przemysłowej« z siedzibą w Poznaniu, którego zadaniem byłoby zwalczanie wszelkiej nieuczciwej konkurencyi, ułatwienie przemysłowcom wszechstronnego wykształcenia zawodowego, wskazywanie im dróg zbytu i bezinteresowne pośrednictwo, celem zapewnienia im najkorzystniejszego kredytu.

Odrzucono rezolucye nie dlatego, że się na nie w zasadzie nie zgadzano, ale dlatego, że dopatrzono się w nich polityki. Kto wie zresztą, czyby trzeciego punktu nie przyjęto, gdyby autor rezolucyi, p. Brejski, redaktor *Gazety toruńskiej*, sam go nie cofnął.

Narada nie dała więc żadnego rezultatu pozytywnego, bo nie można za taki uważać przyjętej przez zjazd, a zaproponowanej przez p. Palędzkiego uchwały, że »towarzystwa przemysłowe nie zajmowały i nie zajmują się polityką i sprawami narodowościowemi«.

Towarzystwa zajmują się i muszą zajmować się polityką, bo z nią ściśle są związane sprawy ekonomiczne wogóle i sprawy przemysłu w szczególności. I »sprawami narodowościowemi« zajmują się towarzystwa, czego dowodzi sama ich nazwa towarzystwa »przemysłowców polskich«. Obecnie toczy się z tego powodu polemika w pismach poznańskich i pruskich, zaprawiona, jak zwykle, względami osobistymi. Towarzystwa nie są politycznemi, ale mają znaczenie polityczne. Chociażbyśmy się tego wypierali, rząd pruski stwierdza to ich znaczenie, prześladując je nawet — na majówkach i zabawach. Sądzimy, że inny byłby przebieg obrad i inny rezultat zjazdu, gdyby wśród zgromadzonych nie było tylu »poważnych mężów«, którzy pomimo swej powagi nie mają pojęcia o sprawach przemysłowych, jak również o polityce, chociaż polityką się zajmują.

Z wyjątkiem niektórych przemówień niefortunnych przebieg obrad był spokojny i poważny. Rozprawy dowiodły, że nasze warstwy średnie zdolne są do samodzielnej pracy publicznej, a nawet, że lepiej i pożyteczniej mogłyby tę pracę prowadzić, gdyby się uwolniły z pod wpływu niepowołanych opiekunów.

NIEMIECKI KOMITET WYBORCZY.

Geselliger grudziądzki, a za nim inne pisma hakatystowskie z powodu wyniku wyborów w okręgu starogardzko-tczewsko-kościerskim zalecają założenie niemieckiego centralnego komitetu wyborczego dla kresów wschodnich. Według tego projektu kandydatem narodowym w każdym okręgu ma być przedstawiciel tego stronnictwa, które posiada największą ilość głosów. Na takiego kandydata, zaleconego przez centralny komitet wyborczy, głosować powinni solidarnie wszyscy Niemcy, bez względu na przekonania polityczne i społeczne.

Projekt ma na celu pozyskanie dla kandydatów konserwatywnych i narodowo-liberalnych głosów katolików niemieckich i wolnomyślnych. Dotychczas zdarzało się czasem, że pewna część katolików Niemców głosowała na kandydata polskiego. Wolnomyślni zwykle oddawali swe głosy kandydatowi niemieckiemu, chociażby nawet konserwatyści niekiedy wstrzymywali się od głosowania.

Obecnie, kiedy polityka rządu i popierających go stronnictw przybiera coraz bardziej charakter reakcyjny, wolnomyślni nie chcą słuchać nawet o kompromisie jakimkolwiek z zachowawcami i liberałami, tem bardziej, że przyszłe wybory do parlamentu i sejmu, sądząc z nastroju opinii publicznej, dadzą im prawdopodobnie dużo więcej mandatów, niż mają obecnie. Organ stronnictwa *Freisinnige Zeitung* oświadcza wyraźnie, że wolnomyślni do żadnej ugody nie przystąpią. Zachowawcy pod pozorem »zjednoczenia wszystkich Niemców« zyskali w prowincyach wschodnich wiele mandatów, które im się nie należą ze względu na liczbę głosów. Polacy, zdaniem dziennika wolnomyślnego, nie są wcale niebezpiecznymi ani w sejmie, ani w parlamencie. »Nie chodzi teraz o przywrócenie lub nieprzywrócenie państwa polskiego, lecz przedewszystkiem o zachowanie praw konstytucyjnych«. *Posener Zeitung* podziela zupełnie zdanie powyższe. Jak zaznaczyliśmy już nieraz, nasza polityka narodowa w państwie pruskiem przybiera charakter walki o zasadnicze prawa obywatelskie. W takiej zaś walce współdziałanie z opozycyjnemi stronnictwami niemieckiemi i dla nas i dla nich jest pożądanem. Jeżeli stosunki polityczne w Niemczech, a raczej w Prusiech rozwijać się będą w duchu wzrastającej reakcyi, wkrótce zapewne okaże się nawet możliwym, przynajmniej w pewnych wypadkach, kompromis wyborczy między Polakami i wolnomyślnymi. W zasadzie kompromis taki, zwłaszcza podczas wyborów do sejmu, nie powinien być z góry odrzucanym lub nawet odkładanym dopiero do drugiego głosowania. Musimy bronić przedewszystkiem zagrożonych praw i swobód obywatelskich, a więc trzeba pośrednio popierać tych, którzy w tej walce będą niewątpliwie naszymi sojusznikami.

NOWY PROJEKT NIEMIECKI.

Niejaki Hasse dowodzi w *Alldeutsche Blaetter* (niektóre pisma twierdzą, że jest to organ Bismarcka), że rząd pruski nie powinien poprzestawać na działalności komisyi kolonizacyjnej, ale powinien zakupywać na własną rękę majątki ziemskie w prowincyach wschodnich. Obecnie jest w prowincyach wschodnich mniej dóbr państwowych, niż w rdzennie niemieckich dzielnicach. Mianowicie rząd posiada:

W Prusiech Wschodnich	110	majątków	44.764 hekt.
» » Zachodnich	44	» »	18.769 »
» Ks. Poznańskiem	84	» »	29.878 »
Na Śląsku	97	» »	23.045 »
W Szlezwiku-Holsztynie	3	» »	571 »

Podówczas gdy na Pomorzu ma 153 majątki, obszaru 62.589 hekt., w Brandeburgii 133 i 53.055 hekt., w Saksonii pruskiej 149 i 54.439 hekt., w Hanowerze 186 i 34.567 hekt.

»Z tych liczb wynika jasno — powiada p. Hasse, że państwo pruskie może i musi powiększyć swe domeny (dobra koronne) w Prusiech Zachodnich, w Poznańskiem, na Śląsku i w Szlezwiku-Holsztynie, ma się rozumieć, na koszt własności ziemskiej, znajdującej się w dzielnicach wschodnich w ręku Polaków, a w Szlezwiku — w ręku Duńczyków«.

Rząd nie potrzebuje na ten cel specyalnych środków, bo może sprzedać lub rozparcelować dobra państwowe w Brandenburgii, Saksonii i na Pomorzu, a za uzyskane pieniądze zakupywać majątki ziemskie w owych dzielnicach. Nietylko zarządcy i urzędnicy gospodarscy w dobrach państwowych, ale bez wyjątku wszyscy urzędnicy powinni być rodowitymi Niemcami. W ten sposób rząd przyczyniłby się skutecznie do wzrostu żywiołu niemieckiego na »zagrożonych kresach«.

W dzisiejszych stosunkach projekt znaleść może przychylne przyjęcie w sferach rządowych, chociaż te przed kilkoma jeszcze laty, w miodowych miesiącach polityki ugodowej, zapewniały, że chętnie wydzierżawiano by dobra państwowe Polakom, ale że nikt się z ofertą nie zgłasza.

SAMOWOLA POLICYJNA.

W ostatnich czasach kilkunastu towarzystwom polskim w Poznańskiem policya zabroniła urządzania zabaw publicznych, a zwłaszcza pochodów i śpiewania pieśni. Zawiele miejsca zabrałoby nam wkrótce chociażby opisywanie tych spraw. Zaznaczyć jednak trzeba, że policya zjawia się nawet na zebraniach, mających charakter towarzyski. W Mielżynie burmistrz pozwolił na urządzenie majówki, ale pod warunkiem, że nie będzie na niej śpiewów polskich, chociaż właściwie żądanie pozwolenia było w danym wypadku zbytecznem, bo zabawa miała charakter prywatny. Podczas zabawy zjawił się niespodziewanie burmistrz z komisarzem obwodowym i wzniósł zdrowie cesarza. Ponieważ niektórzy z obecnych nie wstali po tym toaście i nie wypili zdrowia cesarskiego, oburzeni urzędnicy — skoro ktoś zanucił religijną pieśń polską — nakazali wszystkim rozejść się natychmiast, grożąc opornym aresztowaniem.

W Dolsku ks. Z. Czartoryski, prezes honorowy miejscowego Kółka rolniczego, zaprosił członków tegoż do swego parku na pogadankę towarzyską. Na tę pogadankę przybyło kilku księży i obywateli ziemskich z okolicy. Zdziwili się niepomiernie wszyscy, gdy niespodziewanie zjawił się w parku komisarz obwodowy z Justrosina z żandarmem i 2 żandarmów z Rawicza, którzy pozostali na miejscu, dopóki wszyscy goście się nie rozjechali.

W Kongresówce po powstaniu 1863 r. zjawiali się w podobny sposób na liczniejszych zebraniach towarzyskich na wsi policyanci i żandarmi rosyjscy. Ale w kraju panował »stan wojenny« i w państwie rosyjskiem niema konstytucyi, gwarantującej prawa i swobody osobiste obywateli, nie mówiąc już o tem, że tamtejsi stróże porządku i bezpieczeństwa publicznego, jeżeli w odpowiedni sposób zaspokojono ich pragnienie, nie przeszkadzali ani zabawie, ani pogadance. Postępowanie władz pruskich w opisywanych wypadkach jest niewątpliwie samowolnem i przeciwnem ustawom zasadniczym, ale dziś w dzielnicach polskich, chociaż niema jeszcze praw wyjątkowych, są już stosunki wyjątkowe.

OBRAZA INSPEKTORA SZKOLNEGO.

Od kilku miesięcy redaktorowie pism polskich i katolickich niemieckich stają przed sądami i płacą kary za obrazę inspektora szkolnego w Bydgoszczy, Grabowa. Obecnie izba karna w Gdańsku sądziła znowu w tej sprawie redaktorów: *Pielgrzyma* — p. Michałowskiego, *Gazety Gdańskiej* — p. B. Sobiechowskiego, *Westpreussische Zeitung* — p. Draegego i nauczyciela Köhlera.

Wychodzący w Pelplinie *Pielgrzym* napisał, a za nim inne pisma powtórzyły, że Grabow w szkole rzucił na ławkę katechizm katolicki, wołając: *Dummes Zeug!* i że na konferencyi nauczycielskiej w Wierzchucinie wyrażał się w ubliżający uczuciom obecnych katolików sposób o św. Wojciechu, którego nazywał człowiekiem próżnym, narażającym się na śmierć męczeńską dla zdobycia rozgłosu i t. d. Opis tego drugiego faktu, jak wykazała rewizya, odbyta w redakcyi, podał do *Westpreus. Zeit.* nauczyciel Köhler, który następnie z tego powodu stracił posadę.

Zeznania nauczycieli, zależnych od inspektora, stwierdziły, że p. Grabow istotnie zawołał *Dummes Zeug*, ale mogło to wyrażenie odnosić się do odpowiedzi ucznia (?). Natomiast niewątpliwie, mówiąc o św. Wojciechu, użył wyrażeń ubliżających apostołowi Prus. Prokurator odstąpił więc od drugiego punktu oskarżenia, bo chociaż, zdaniem jego, Grabow trzymał się ściśle danych historycznych, ale słuchacze, nauczyciele katoliccy mogli czuć się urażonymi.

Sąd skazał p. Sobiechowskiego na 50 marek kary lub 10 dni więzienia, p. Michałowskiego 75, p. Draegego na 100 marek kary, *respective* 15 lub 20 dni więzienia, a nauczyciela Köhlera od odpowiedzialności uwolnił.

Tak zakończył się proces, jaskrawie oświetlający stosunki szkolne, mianowicie stosunek inspektorów protestantów do nauczycieli i uczniów katolików. Za ujawnienie faktów niewątpliwych, stwierdzonych przed sądem, oprócz wymienionych kilka innych pism zapłaciło kary pieniężne, a nauczyciel Köhler musiał podać się do dymisyi.

NIEMCZENIE DZIEWCZĄT.

Rodzice Polacy w Poznańskiem, należący do warstw zamożniejszych często oddają córki swoje na prywatne pensye niemieckie. Zakłady wychowawcze polskie utrzymać się wskutek tego nie mogą. W Bydgoszczy, Nakle, Pile, Lesznie i w wielu innych większych miastach, pisze *Goniec wielkopolski*, niema prywatnych pensyi polskich i chociaż rzemieślnicy zamożniejsi i kupcy chętnie kształciliby swoje córki, nie mogą tego uczynić lub muszą je oddawać do zakładów niemieckich.

A na tych pensyach niemieckich system germanizacyi dzieci polskich równie gorliwie, a może nawet gorliwiej jest stosowany, niż w szkołach rządowych. Na pensyi niejakiej Olrichsowej w Gnieźnie Polki-katoliczki uczyć się muszą religii po niemiecku. Ojcu dziewczynki, która po niemiecku religii uczyć się nie chciała, zapowiedziała przełożona, że córkę jego ze szkoły wydali. Ma się rozumieć, nie zrobiłaby tego, gdyby wszyscy rodzice Polacy nie zgodzili się na naukę religii w języku niemieckim. Rodzice milczą, a na-

wet cieszą się może, że córki nabywają wprawy w języku niemieckim, jak szczerze wyznała jakaś pani, kiedy w przeszłym roku gazety pisały o germanizowaniu dziewcząt polskich na pensyi w klasztorze Urszulanek we Wrocławiu. Ci sami jednak publicznie biadać będą nad usunięciem języka polskiego ze szkoły.

Z GALICYI.

KÓŁKA ROLNICZE.

Świetnym wyrazem praktycznie i zdrowo pojętej idei samopomocy ekonomicznej są galicyjskie »Kółka rolnicze«. Zakłada je Towarzystwo, zaledwie od czternastu lat istniejące, a o owocach pracy jego świadczą poważne cyfry. Z końcem 1896 roku było kółek w Galicyi ogółem 1220, na obszarze terytoryalnym 66 powiatów politycznych, należało do nich 56.052 członków. W roku ubiegłym powstało w 36 powiatach 138 nowych kółek z liczbą członków 3829. Po za powiatem sokalskim, który dość dziwnym zbiegiem okoliczności z wszystkich powiatów galicyjskich najwięcej kółek posiada (54), głównym trenem ich rozwoju jest zachodnia część kraju, choć i we wschodniej instytucya czyni coraz to żywsze postępy. Poucza o tem następujące zestawienie: po Sokalu najobfitszym w kółka jest powiat rzeszowski (49) i limanowski (41); pięć powiatów — bocheński, jasielski, myślenicki, nowosądecki — wykazuje ich po 35—40; nad 30 do 35 kółek posiadają powiaty chrzanowski, krakowski, nowotarski, sanocki, wadowicki, nad 25 do 30: bialski, wielicki, łańcucki; nad 20 do 25: grybowski, dąbrowski, pilzieński, gorlicki, przemyślański, samborski, przemyski, mościski, podhajecki, złoczowski; od 10 do 15: kolbuszowski, gródecki, dobromilski, rohatyński, stanisławowski, czortkowski, kałuski, trembowelski; w 18 powiatach było po 5 do 10, a w 11 wyłącznie wschodniogalicyjskich mniej niż po 5 kółek.

W myśl statutu każde nowozawiązane kółko posiadać ma własną biblioteczkę ludową. Zarząd główny rozesłał w tym celu w r. 1896—4.268 książek różnej treści w języku polskim i ruskim, przeważnie wydawnictw Macierzy polskiej, lwowskiego komitetu dla dziełek ludowych i wydawnictw warszawskich. Ogółem, według nadesłanych sprawozdań było w czytelniach kółek rolniczych 81 547 książek. Nadto posiadały kółka łącznie 2.950 czasopism ludowych i innych.

Równolegle z tą kulturalną działalnością instytucyi postępuje rozwój kółek ekonomiczny i handlowy. Za pośrednictwem zarządu głównego sprowadziły kółka w r. 1896 doborowych nasion lnu inflanckiego za łączną kwotę 11.321 zł., nadto całymi wagonami sprowadzano sztuczne nawozy, a w czasie przednówku rozmaite gatunki zboża i kukurydzy. Na coraz większą skalę odbywa się również nabywanie maszyn i narzędzi rolniczych na spłaty ratami Ważną rolę w prawidłowym rozwoju kółek odgrywają peryodyczne lustracye gospodarstw włościańskich, dokonywane przez agronomów, teoretycznie i praktycznie wykształconych, a zdolnych przytem do wygłaszania popularnych wykładów. W ubiegłym roku siedmiu, powołanych przez zarząd główny lustratorów przeprowadziło takie lustracye z pouczeniami w 331 gminach 17 powiatów, w obecności 17.184 słuchaczy. Nadto zamianowano w 18 powiatach lustratorami powiatowymi ludzi dobrej woli, którzy przyjęli na siebie obowiązek czuwania nad kółkami okolicznemi.

Dla braku sprawozdań rocznych nie można podać dokładnej cyfry sklepików wiejskich, które w ostatnim roku przy kółkach powstały. Faktem jest jednak niezaprzeczonym, że w coraz to większej liczbie powstają one, i to wyłącznie z inicyatywy miejscowej, jako wynik odczuwanej potrzeby. Niektóre kółka nie zadawalniają się już nawet samymi sklepikami, lecz zakładają spółkowe mleczarnie, piekarnie, cegielnie i inne przedsiębiorstwa. Brakowi odpowiednio wykształconych kierowników dla tych przedsiębiorstw, zaradzają do pewnego stopnia zaprowadzone przed dwoma laty w Czernichowie kursy handlowe. Wyszło z nich w r. 1896 czternastu uzdolnionych kandydatów. Podobne kursy mają niebawem powstać i we wschodniej Galicyi.

Uchwalony przez sejm 15-tysięczny fundusz na bezprocentowe pożyczki dla kółek, celem poparcia ich handlowo-przemysłowej działalności, oddaje instytucyi rzetelne usługi. Kółka chętnie z tej pomocy korzystają, a sprawozdanie z dumą zaznacza, że raty z pożyczek wpływają regularnie i że niema potrzeby uciekania się do poręczycieli.

Dla zaopatrywania sklepików Kółek rolniczych w towar doborowy a tani, powstały, jak wiadomo, z razu w Krakowie i Lwowie t. zw. »Związki handlowe«. W ubiegłym roku zawiązały się podobne »Spółki handlowe« w Nowym Sączu i Dębicy, nadto Związek krakowski postanowił utworzyć niebawem filie w Tarnowie i Rzeszowie. Istnieje zamiar połączenia wszystkich instytucyi w jeden związek centralny z siedzibą w Krakowie, co podobno ze względów handlowych jest rzeczą pożądaną.

Powyżej streszczone sprawozdanie tegoroczny zjazd delegatów kółek rolniczych, odbyty w Nowym Sączu, przyjął do wiadomości z hucznem i zasłużonem uznaniem dla Zarządu głównego. Zjazd był niezwykle liczny, przybyło nań mimo pilnych w tej porze robót polnych, około 400 delegatów, przeważnie włościan z najrozmaitszych stron kraju. Ożywione obrady toczyły się głównie około dwóch spraw: lustracyi, które zdaniem niektórych więcej kosztują niż przynoszą pożytku, i zmian statutu, które w opracowanym szczegółowo projekcie przedłożył zjazdowi zarząd główny. Zmiany te uznawano z wielu stron za niepożądane, dopatrywano się w nich zbytniej centralizacyi, dla rozwoju towarzystwa szkodliwej. Zjazd nie powziął w tym względzie uchwał stanowczych, polecił jeno zarządowi głównemu powtórne za rok przedłożenie projektu, z uwzględnieniem opinii i wniosków na zjeździe zgłoszonych.

Taki jest w głównych zarysach obraz działalności Towarzystwa, które w Galicyi wybiło się niewątpliwie, dzięki niezmordowanej i nie ocenionej dotąd należycie pracy jednostek, szczerze ludowi oddanych, na pierwszy plan w rzędzie instytucyi, bezpośrednio i prawdziwie ludowych. Kółka rolnicze, nie mając i nie chcąc mieć z t. zw. polityką nic wspólnego, rozporządzają po upływie lat czternastu przeszło 50-tysięczną armią ludzi najrozmaitszych przekonań politycznych, których jednoczy wszystkim wspólna troska o duchowe i ekonomiczne podniesienie ludu. Zasługą jest kierowników, że nie zarażając się w pierwszych początkach dosadnie objawioną niechęcią dla towarzystwa sfer, które pod swym klerykalno-konserwatywnym, mocno zużytym sztandarem pragnęłyby widzieć wszystkich i wszystko, kulturalno-ekonomiczne cele instytucyi mieli zawsze na względzie i tak samo teraz chronią ją od polityczno-stronniczych wpływów. Życzyć wypada, żeby zarząd główny kółek rolniczych, który mieści w swem łonie także żywioły niezbyt postępowo usposobione, wytrwał na jedynie trafnie pojętej i właściwej drodze, która zapewnia kółkom przyszłość coraz to pomyślniejszą.

KURS CHRZEŚCIJAŃSKO-SOCYALNY.

W wykonaniu jednej z uchwał, powziętych na zeszłorocznym wiecu katolickim, odbył się niedawno w Krakowie pierwszy trzydniowy kurs chrześcijańsko społeczny. Galicyjscy zachowawcy, nie wiedząc już gdzie szukać oparcia przeciw prądom radykalnym, skutecznie podrywającym ich panowanie nad ludem (pomoc rządowa nie okazała się dostateczną), chwycili się pomysłu, w zasadzie bardzo racyonalnego, i wzorem konserwatyzmu europejskiego postanowili przedewszystkiem zapoznać się sami z t. zw. kwestyą społeczną w jej dziejowym rozwoju i dzisiejszym stanie. Zaproszono w tym celu szereg ludzi, mniej lub więcej w publicznem życiu znanych, którzy wygłaszali po kolei, każdy z swojego zakresu wiedzy i badań, odczyty popularno-naukowe. Tego rodzaju akcya bez względu na polityczną barwę jej inicyatorów zasługiwałaby na jaknajsilniejsze poparcie ze strony całego inteligentnego ogółu, gdyby ją chciano i umiano utrzymać w jedynie właściwym w takich wypadkach tonie naukowej bezstronności. Niestety »polityka«, bez której w Galicyi nic obejść się nie może, wycisnęła swe piętno i na tym z natury rzeczy teoretycznym kursie chrześcijańskim. Zwłaszcza młodsi wiekiem prelegenci, którym się zdaje, że można świat reformować i zbawiać samem głoszeniem pustych, niedołężnie w dodatku z najrozmaitszych broszur politycznych zebranych frazesów, porwani naiwnym, donkiszockim zapałem pływali namiętnie po mętnych falach agitacyjnej polemiki z nieobecnym przeciwnikiem i nie przyczyniali się wcale do podniesienia naukowego poziomu i moralnej wartości kursów, podjętych może w najlepszej myśli. Z ogólnego przeto punktu widzenia faktyczne niepowodzenie tego przedsięwzięcia, objawiające się między innemi w zawstydzająco drobnej cyfrze uczestników (oprócz księży, przedtem posprowadzanych, słuchaczów z innych sfer społecznych można było na palcach policzyć, a młodzież świeciła nieobecnością), głębszego żalu budzić nie może. Sprawiedliwość zresztą nakazuje przyznać, że były między wykładami i takie, którym cel naukowy i trzeźwa myśl społeczna niewątpliwie przyświecały. Korzystnie wyróżniał się pod tym względem zaraz pierwszy odczyt prof. ks. Pawlickiego »O celach i zadaniach polityki socyalnej«, którego myślą przewodnią było rozwiązanie problemu społecznego środkami, jakie daje filozofia chrześciańska, pragnąca drogą miłości i wolności usuwać anarchię w produkcyi i niesprawiedliwości w podziale zysków. Z pośród odczytów, poświęconych sprawie robotniczej, rzeczową krytyką haseł socyalistycznych odznaczył się wykład dra Czerkawskiego o znaczeniu ustawodawstwa społecznego. Inni mówcy zajmowali się w szczególności kwestyą agrarną, zalecali potrzebę tworzenia spółek produkcyjnych, parcelacyi gruntowej, organizacyi kredytu. Wyjaśnienie wreszcie wielu błędnych pojęć o stosunkach społecznych w Poznańskiem jest zasługą odczytu posła ks. Wawrzyniaka, który skreślił obraz rozwoju stowarzyszeń gospodarczych w zaborze pruskim.

Zdarzyło nam się słyszeć księży, wracających z kursu, którzy zwracali uwagę na jałowość całego przedsięwzięcia oraz z oburzeniem mówili o stronniczości prelegentów i organizatorów kursu, nie dopuszczających do głosu, gdy chciano coś nie w ich myśl powiedzieć. Ocena ta nie wróży powodzenia kursom na przyszłość.

NIETYKALNOŚĆ POSELSKA.

Stojałowczyk, poseł do parlamentu Szajer, który w radzie państwa był już głośny i znany, zanim przestąpił jej progi, uzyskał bowiem mandat, siedząc w więzieniu śledczem, z którego uwolniła go dopiero jednomyślna uchwała izby poselskiej, obecnie po zamknięciu sesyi parlamentarnej skazany został wyrokiem trybunału rzeszowskiego, za obrazę majestatu na 8 miesięcy ciężkiego więzienia, przez to samo zaś, jeżeli wyrok stanie się prawomocnym przed ponownem zwołaniem sesyi, traci mandat poselski i pozbawiony będzie na lat 5 wybieralności.

Zasądzenie to pozostaje w rażącej sprzeczności z niewątpliwą opinią całego parlamentu, który wyraźnie uwolnił p. Szajera od jurysdykcyi sądowej na cały czas swej sześcioletniej kadencyi. Tłómaczą wprawdzie niektórzy, że zamknięcie rady państwa równa się pod względem prawnym jej rozwiązaniu i znosi wszelkie przywileje, związane z poselstwem. W takim razie jednak, pomijając już uderzającą surowość wspomnianego wyroku (p. Szajer miał się owej zbrodni dopuścić kilku drażliwymi zwrotami w jednej ze swych mów przedwyborczych), trudno fakt wspomniany pogodzić z pojęciem nietykalności poselskiej. »Wytwarza się w ten sposób — pisze słusznie *Nowa Reforma* — między reprezentacyą państwa i rządem wykonawczym stosunek, urągający już nietylko wszelkim zasadom konstytucyi, lecz logicznej konsekwencyi. Bo albo wyborcom przyznaje się prawo decydowania, kto ma być w parlamencie ich przedstawicielem, a wtedy należy wolę ich uszanować i posłem, nietykalnym przez cały okres ustawodawczy, uznać tego, kogo oni wybrali, — albo prawo to wyborcom odbiera się przemocą, gdy przedstawicieli ich, bez zezwolenia parlamentu, stawia się przed kratki sądowe i zamyka do więzienia.....

„Poseł jest sędzią rządu, a sędziami posła mogą być jedynie i wyłącznie ci, co go wybrali, w ich zastępstwie cały parlament. Jeżeli bowiem parlamentowi przyznano prawo kontrolowania rządu, a nawet stawiania go w stan oskarżenia, to czysta logika nie pozwala przypuszczać, aby ten sam rząd zmieniał swoją rolę dowolnie i był wyrokującym sędzią w sprawach osobistych posłów«.

Słuszność tych uwag uznać musi każdy, w kim zacietrzewienie stronnicze nie zatraciło poczucia swobód obywatelskich i godności stanowiska poselskiego. Nie idzie w danym wypadku o osobę p. Szajera, który, nawiasem mówiąc, daje sądom więcej sposobności zajmowania się nim bliżej i świeżo właśnie skazany został za osobistą zniewagę, wyrządzoną jakiemuś urzędnikowi; na dwa tygodnie aresztu. Chodzi jednak o to, aby przynajmniej tego rodzaju zbrodnie, jak obraza majestatu, (nie skwalifikowana w kodeksie austryackim, jako zbrodnia polityczna), występki, których pojęcie i interpretacya bywa nieraz bardzo względną, nie narażały posłów, do jakichkolwiek należą stronictw, na utratę prawa i możności swobodnego spełniania obowiązków, nałożonych im przez wybór. Wypadek p. Szajera powinienby skłonić parlament do przeprowadzenia ustawy, mocą której ważnie wybrani posłowie, nawet w czasie zamknięcia sesyi, odpowiadaliby przed sądami jedynie za t. zw. pospolite, ciężkie zbrodnie, zagrażające ludzkiemu życiu lub mieniu. Warto w końcu podnieść jeszcze jeden szczegół charakterystyczny. Pisemka ks. Stojałowskiego ani słówkiem dotąd nie wspomniały o zasądzeniu Szajera. Widocznie »poseł ludu« Danielak, obecny redaktor tych pisemek, który oświadczył niedawno, że »nie miele pustych frazesów, jak cielę ogonem« (*sic!*), wstydzi się dotykać tej sprawy. Niewiadomo tylko, czy wstydzi się zbrodni swego kolegi wiceprezesa, czy też własnych słów swoich, wygłoszanych przy pierwszym występie na arenie parlamentarnej, kiedy to uroczyście zapewniał, że lud polski jest najlojalniejszym ludem na świecie.

Z KRESÓW.

GIMNAZYUM POLSKIE W CIESZYNIE.

Rząd austryacki, w którym zasiada trzech ministrów »rodaków«, wyrządził nową, ciężką, niczem nie wytłómaczoną krzywdę ludowi polskiemu na Śląsku. Przed kilku dniami obiegła prasę wiadomość, że ministerstwo oświaty załatwiło odmownie prośbę Macierzy śląskiej o nadanie gimnazyum polskiemu w Cieszynie, które 15 b. m. kończy drugi rok szkolny, t. zw. prawa publiczności. Wiadomość ta, przyjęta z razu z niedowierzaniem tem większem że prezydent ministrów Badeni dał, jak wiadomo, niedawno deputacyi Koła polskiego i ks. Swieżemu uroczyste zapewnienie, że zakład to prawo niebawem otrzyma, okazała się niestety prawdziwa. Rząd niestety odmówił prośbie, nawet nie wyjaśnił powodów, dla których to czyni. Domyśleć się można, że powody były politycznej natury, że chodziło o to aby nie drażnić Niemców...

Sprawa wywołała w kraju burzę, łatwo zrozumiałą. Pisma codzienne, z wyjątkiem konserwatywno-rządowych, postawiły natychmiast rzecz w świetle właściwem, obwiniając przedewszystkim rząd za złamanie słowa, a następnie Koło polskie za niedołężne w całem tego słowa znaczeniu pojmowanie obowiązków polskiej, bądź co bądź, reprezentacyi w obec najżywotniejszych potrzeb ludu polskiego na kresach. Tylko *Czas* i pokrewne mu duchem organy, bałamucąc swoim zwyczajem opinię publiczną, w wysokim stopniu podrażnioną, odegrały przy tej sposobności mizerną rolę. Twierdzenie tych pism, że odmowa nie jest jeszcze stanowczą i że do nadania gimnazyum prawa publiczności potrzeba kilkakrotnych inspekcyi, to wybieg, podyktowany obłudą i złą wolą, na której napiętnowanie w danym wypadku istotnie brak słów dość dosadnych.

Faktem jest najpierw niewątpliwym, że skoro zakład do tej pory żądanego prawa nie otrzymał, to będzie się musiał obywać bez niego co najmniej przez cały następny rok szkolny. Niemniej jest rzeczą powszechnie wiadomą, że gimnazya niemieckie i czeskie, mianowicie we Frydku, Mistku, Hodonowie, Lipniku otrzymały prawo publiczności zaraz w drugim roku swego istnienia, a dwa pierwsze nawet w kilka miesięcy po rozpoczęciu nauki, jedynie zaś i wyłącznie nowe polskie gimnazyum, z takim trudem i taką ofiarnością powołane do życia, służy stale za kopciuszka, którym poniewierają na każdem kroku i rząd, i Niemcy i pożal się Boże Polacy, nawet sami urzędowi obrońcy »solidarności narodowej«.

Odpowiedź ministra oswiaty jest poprostu bezprawiem konstytucyjnem, bijącem w oczy. Gimnazyum nasze, choć od samego początku miało do zwalczenia niezliczone trudności, spełniło jednakże bezwarunkowo wszystkie wymagania ustawy, uwzględniając nawet kaprysy i szykany wrogich mu władz szkolnych, jak n. p. poddając się bezprawnemu zakazowi nadobowiązkowej nauki dziejów polskich Najlepszym tego dowodem, że rada szkolna opawska, mająca w swym składzie oprócz ks. Swieżego samych Niemców, dla których nasz zakład jest solą w oku, nie mogła się w dotychczasowej działalności gimnazyum doczekać najmniejszej usterki ani plamy i musiała, choć z pewnością nie z dobrej woli, zaopiniować przychylnie prośbę zarządu Macierzy. A nie była to prośba o łaskę, ale o rzecz najsłuszniejszą w świecie, o wymiar prawa, przewidzianego ustawami państwowemi, o akt sprawiedliwości, jednakiej dla wszystkich.

Rząd prawa tego nie dał, co więcej cofnął i złamał przyrzeczenie, przed kilku tygodniami zaledwie złożone przed przedstawicielami jednego z największych klubów parlamentu Bezpośrednio uczynił to wprawdzie minister oświaty Niemiec, obcy nam pochodzeniem, nie mniejszą jednak ponosi winę rodak nasz, przewodniczący gabinetowi. Hr. Badeniego nie tłómaczy bynajmniej fakt, że danego przezeń słowa, nie dotrzymał inny minister. Przeciwnie prezydent ministrów odpowiada osobiście, tem bardziej, że jak świadczą kilkakrotne dawniejsze oznaki, nigdy on nie objawił szczerej życzliwości dla ludu polskiego na Śląsku, a raczej ulegając podszeptom Koźmianów i tym podobnych politycznych doradców, skłaniał się zawsze do poświęcenia naszej kresowej dzielnicy czyhającym na nią Niemcom i Czechom Uczucia, jakie w sercach ogółu społeczeństwa polskiego zaskarbił sobie tą taktyką, nie będą mu osładzały dalszego żywota...

Po za krzywdą, wyrządzoną Śląskowi polskiemu, postępek rządu ma i powinien mieć kosekwencye dalej i głębiej sięgające. Koło polskie otrzymało dotkliwy policzek od gabinetu, który miał w niem dotąd najwierniejszego sojusznika. Czy Koło tę zniewagę zniesie cierpliwie i puści ją płazem? Byłoby to ostatecznem poniżeniem się w oczach całego kraju, hańba niemożliwa do pogodzenia z narodowem stanowiskiem tej reprezentacyi, o którem tyle się pisze i mówi. W niedługim czasie, z nastaniem sesyi parlamentu pokaże się, czy koło polskie ma jeszcze poczucie własnej godności. Jeżeli bezzwłocznie nie wymusi na rządzie praw polskiemu ludowi należnych, jeżeli nie stanie w obronie pokrzywdzonych, popularność jego w kraju, i tak już nadszarpnięta, napewno nie wzrośnie.

Niemniej dosadną odpowiedź rządowi, za jego odmowę powinien dać z miejsca sam lud polsko-śląski przy poparciu wszystkich dzielnic naszych. Sprawa bowiem nie jest bynajmniej domową sprawą Cieszyna lub nawet Śląska. Nie chodzi już o tę materyalnie drobną stratę, jaką ponosi gimnazyum cieszyńskie, ale o moralną doniosłość sponiewierania naszych uczuć i praw narodowych. Należy przypuszczać, że dozwolony wiec ludowy, zapowiedziany na dzień 1 sierpnia do Cieszyna, przemieni się w poważną, silną manifestacyę i obudzi na Śląsku ruch, dla sprawy odrodzenia narodowego tej starej kresowej dzielnicy naszej aż nadto pożądany.

POLACY W GUBERNII SMOLEŃSKIEJ.

Trzy dzienniki rosyjskie — *Swiet*, *Moskowskija Wiedomosti* i *Nowoje Wremia* rozpisały się jednocześnie o »najściu Polaków i Żydów« na gubernię smoleńską. Korespondent *Nowego Wremia* tak tę sprawę przedstawia:

»Nie byłem w Smoleńsku — pisze korespondent — około dwóch lat. Na brak żydów w mieście nie można się było uskarżać, lecz w ciągu tego czasu liczba ich wzrosła znacznie: na ulicach główniejszych większość magazynów znajduje się w rękach żydowskich. Równocześnie z niepomiernym wzrostem liczby żydów wzrasta i ilość Polaków, zamieszkujących Smoleńsk. Ci ostatni zajmują tutaj znaczną część miejsc — w dodatku najlepszych; sporo przybywa ich z kraju północno-zachodniego. Znajduje się również w Smoleńsku wielu Białorusów i Białorusinek, wyznania katolickiego, szukających tu służby, ci też, poduszczani przez księży, uważają się za Polaków i starają się mówić po polsku.

Przez czas, kiedym nie był w Smoleńsku, kościołek katolicki — mały i stary przemienił się w piękny i duży kościół, piękniejszy nazewnątrz od wszystkich cerkwi prawosławnych, które tu posiadamy. Jeżeli nie zostaną przedsięwzięte środki energiczne przeciwko spolszczeniu Smoleńska, to za jakich dziesięć, dwadzieścia lat, nie będzie on w niczem różnił się od miast gubernialnych kraju północno-zachodniego. W powiatach kraśnieńskim i smoleńskim większość majątków ziemskich przeszła w ręce polskie, teraz zaś Polacy skupują pośpiesznie ziemię w powiecie duchowczyńskim. Obywatele Polacy z Rosyanami nie łączą się i w razie

potrzeby wybierają adwokatów i doktorów Polaków. Jak wiadomo, szlachcic polski nie może obyć się bez żyda, więc nadciągają za nimi do smoleńskich wiosek tłumy i w każdym majątku polskim ma przytułek kilka rodzin żydowskich.

»Jak w guberniach zachodnich, jak w Galicyi rusińskiej, tak samo i tutaj Polacy-katolicy idą ręka w rękę z Polakami wyznania mojżeszowego, a ludności rosyjskiej ciężko jest walczyć z tym związkiem. Smutne nadzwyczaj wrażenie wywiera widok cerkwi rosyjskich, zwłaszcza w powiatach, znajdujących się w niewoli polsko-żydowskiej. Żyd, wyzyskujący włościanina, nie da na cerkiew ani grosza, nie da, ma się rozumieć i obywatel Polak, ofiarujący hojnie pieniądze na kościół smoleński lub też inne cele polskie, i nie dziw przeto, że na restauracyę cerkwi brak pieniędzy«.

Tymczasem z cyfr, które przytacza *Swiet*, okazuje się, że właśnie w tych powiatach, w których osiedlają się polscy właściciele ziemscy, mianowicie w krasieńskim, smoleńskim i duchowczyńskim żydzi posiadają zaledwie 4.000 dziesięcin ziemi, podówczas gdy w trzech innych, powiatach białoruskich gubernii smoleńskiej mają w swem posiadaniu: w rosławskim 18.300, w porzeckim 63.000 i bielskim 78.000 dziesięcin.

Ani jeden z tych pomienionych dzienników nie wspomina, że osiadanie Polaków i Żydów w Smoleńszczyźnie jest bezpośrednim następstwem zakazu nabywania ziemi na Litwie i Rusi. To samo widzimy w sąsiadującej z Podolem i Ukrainą Chersońszczyźnie, a nawet poniekąd na Zadnieprzu (w guberniach połtawskiej i czernichowskiej).

Z WYCHODZTWA I KOLONII.

Rapperswyl w lipcu.

Muzeum narodowe. Zamało gości z kraju. Zjazd Rady muzealnej i komisyi nadzorczej Skarbu Narodowego. Poświęcenie mauzoleum Kościuszki. Spodziewani goście. Rapperswyl wobec rocznicy Mickiewicza. Potrzeba stypendyów.

Ilekroć przystępuję progi starego Habsburgów zamku, w którym muzeum pamiątek narodowych znalazło sobie siedlisko, zawsze zadaję sobie pytanie: dlaczego tak mało Polaków zwiedza ten śliczny zakątek, w którym tak wiele dla każdego z nas jest do widzenia? Tylu nas jeździ po Europie, tylu przewija się przez Szwajcaryę, a tak niewielu stosunkowo wpisuje się w księgę, którą uprzejmy kustosz otwiera przed każdym ze zwiedzających. Jestem przekonany, że wielu podróżnych polskich, jadących z Buchsu do Zurychu przez sam Rapperswyl, nie wstępuje tam i pomija sposobność zapoznania się z tą interesującą instytucyą, która nam prawdziwy zaszczyt przynosi.

Pamiętam, przed paru laty, przebywszy granicę austryacko-szwajcarską, zbliżałem się ku jezioru Zuryskiemu. W wagonie kolejowym, prócz paru cudzoziemców, siedziała młoda para, rozmawiająca po polsku, jak się można było z rozmowy domyślić — z Królestwa. Naraz z prawej strony pociągu, z której podziwialiśmy wspaniałe szczyty górskie piętrzące się w pobliżu, ukazały się tuż za oknami wagonu domy miasteczka i górujące nad niem mury pięknego zamku. Konduktor wyskoczywszy z wagonu przed świeżo wzniesionym, bardzo estetycznym dworcem, zawołał brzydkim szwajcarskim akcentem: *Rapperszwyl!*

Mój sąsiad drgnął, usłyszawszy widocznie znaną nazwę, a z wyrazu twarzy jego widziałem, że grzebie w pamięci, szukając jej znaczenia. Zwrócił się wreszcie do swej towarzyszki:

— To tu jest — rzekł — skarb narodowy...

Odezwałem się wtedy, żeby mu powiedzieć, iż jest tu nietylko skarb, ale i znakomite muzeum, które każdy Polak, przejeżdżający tędy winien zwiedzić. Przekonałem się, że nie miał o tem żadnego pojęcia. Słyszał wprawdzie nazwę miasteczka, jako siedliska Skarbu Narodowego, ale nie przypuszczał, że istnieje takie muzeum, nie wiedział, gdzie miasto leży, i obecnie nie spodziewał się spotkać go na swej drodze. Byłby napewno wstąpił, ale się na to nie przygotował, więc... »chyba jak będą z żoną wracali do kraju«.

Jestem pewien, że takich jest wielu, bardzo wielu. To też muzeum niezbyt często otwierałoby swe podwoje, gdyby nie goście cudzoziemscy i miejscowi Szwajcarzy.

Cudzoziemców przyjeżdża tu sporo. Dzięki założeniu muzeum, miasto wiele korzysta, ma bowiem z gości dochód, skutkiem czego instytucya nasza cieszy się ze strony mieszkańców Rapperswylu ogromnem poważaniem. Sami oni często w muzeum bywają, uważając je słusznie za ozdobę swego miasta, a nawet ustalił się śród poczciwego ludu tutejszego zwyczaj, że każdy niemal orszak ślubny prosto z kościoła do muzeum się udaje. Ale, pomimo to wszystko szkoda, że tak mało Polaków muzeum zwiedza. Szkoda dla instytucyi i przedewszystkiem dla nas samych. Zdaje mi się, że należałoby więcej starań dołożyć, ażeby ogół miał możliwie dokładne o muzeum wiadomości. Z pewnością opłaciłoby się zarządowi instytucyi wydanie przewodnika, zawierającego opis muzeum, miasta i okolicy, bliższe wiadomości o organizacyi muzeum i związanych z niem instytucyi, wreszcie praktyczne wiadomości dla jadących z kraju o kolejach, kosztach podróży i zatrzymania się na miejscu, ogólne wskazówki co do rzeczy godnych widzenia po drodze i t. p. Krótki też przewodnik po samem muzeum wartoby wydać po francusku.

Obecnie zbliżają się dla Rapperswylu chwile uroczyste. 9-go sierpnia zjadą się tam wybitni przedstawiciele wychodztwa polskiego na posiedzenia rady muzealnej oraz komisyi nadzorczej Skarbu Narodowego. Pierwsza zbiera się w celu wysłuchania sprawozdania o stanie muzeum, naradzenia się nad jego potrzebami, wreszcie rozdzielenia stypendyów z zapisu ś. p. Krystyna Ostrowskiego, będących w rozporządzeniu Rady. Ze sprawozdania dowiemy się, iż Muzeum ciągle się zbogaca, domyślić się będziemy mogli, że są ludzie, którzy z prawdziwem poświęceniem dla niego pracują, ale przyjdzie nam też na myśl niewątpliwie, że możnaby wiele więcej zrobić przy większem z kraju poparciu. Komisya nadzorcza skarbu zrobi bilans funduszu narodowego, który stale wzrasta, dotychczas głównie dzięki poparciu rodaków naszych w Ameryce, bo pobory krajowe, w zaborze rosyjskim rozpoczęte na nowo, w r. z. skutkiem trudności w komunikowaniu się i przesyłaniu książeczek składkowych dopiero za rok lub dwa będą mogły wykazać poważniejsze rezultaty.

Po zjazdach, dnia 11 sierpnia odbędzie się uroczystość poświęcenia meuzoleum Kościuszki, w którem złożono serce wodza narodowego, ofiarowane przez rodzinę hr. Morosinich. Na uroczystość tę zbierze się nietylko emigracya, ale i goście z kraju. Z zaboru austryackiego, jak tu wiadomo, wybiera się pewna liczba włościan. Ich obecność będzie najlepszym dowodem, że duch Naczelnika, którego serce spoczywa obecnie w polskiej twierdzy na gościnnej obcej ziemi, żyje w narodzie, że jest dziś potęgą budzącą i powołującą do czynu ten lud, który tak przezeń był ukochan. Obyśmy jak najwięcej widzieli tu siermięg chłopskich w dniu, poświęconym czci bohatera — uświetnią one lepiej uroczystość od najokazalszych deputacyi.

Publiczność polska, przebywająca w tym czasie w wielkiej liczbie za granicą, powinna jak najliczniej zebrać się

na poświęcenie mauzoleum do Rapperswylu. Pamiętajmy, że patrzą tam na czas obcy, którym jak najczęściej i jak najsilniej trzeba przypominać, że istniejemy, że nie wyrzekamy się swej tradycyi, że umiemy czcić swych wielkich ludzi, wielkich przedstawicieli narodowego ducha. Rapperswyl nie leży za morzem, podróż tam nie jest trudna, ani zbyt kosztowna, nie wymaga też więcej jak dni kilku...

Kiedym zwiedzał w muzeum salę z pamiątkami mickiewiczowskiemi, przyszło mi na myśl, że w chwili, gdy cały naród gotuje się do oddania czci wieszczowi w setną rocznicę urodzin, gdy Warszawa wznosi mu pomnik, gdy Kraków niezawodnie pośpieszy z ukończeniem swego na czas rocznicy, gdy we Lwowie podjęto poważnie przygotowania do tego święta naszej literatury i naszej idei narodowej. gdy w Wilnie zaczynają się koło tej sprawy krzątać, gdy i Poznań bezwątpienia pośpieszy z odpowiednim udziałem w tej uroczystości narodowej, Rapperswyl, jako centralna już dziś instytucya polskiej emigracyi, której wielkim przedstawicielem był nieśmiertelny Adam, winien też w odpowiedni sposób pamięć jego uczcić. O ile mi wiadomo, myślą tu już o tej sprawie, acz nie wyłonił się jeszcze ostateczny projekt. Wobec tego pozwalam sobie i ja głos zabrać.

Zdaje mi się, iż przy zajęciu się sprawą przyszłorocznej uroczystości należy myśleć nietylko o uczczeniu odpowiedniem pamięci Mickiewicza, ale i o tem, żeby dzisiejsze i przyszłe pokolenia jak najlepiej znały jego dzieła i zdawały sobie sprawę ze znaczenia jego postaci w naszych dziejach. Słuszna jest, że przygotowywane są w tym celu odpowiednie wydawnictwa, a zwłaszcza tanie wydania pism wieczcza. Ale tego nie dosyć. Pamiętajmy, że w dwóch zaborach naszej ojczyzny niema szkół polskich, że tam systematycznie historyi literatury ojczystej nie nauczają, że młodzież nasza, w pogoni za chlebem i w poszukiwaniu dróg praktycznej pracy obywatelskiej, niezmiernie mało oddaje się studyom nad rzeczami polskiemi. Skutkiem tego znajomość piśmiennictwa ojczystego śród młodszych pokoleń polskich stoi naogół nisko, a pracowników, oddających się specyalnym studyom nad literaturą polską w młodszem pokoleniu, zwłaszcza w zaborze rosyjskim i pruskim, prawie niema. Wpływają na to warunki polityczne, którym nie powinniśmy ulegać, ale przeciwdziałać. Najprostszym, najzwyczajniejszym sposobem przeciwdziałania byłoby popieranie materyalne ludzi, którzy się oddają studyom specyalnym nad piśmiennictwem ojczystem. Czytelnik już domyśla się, o co mi idzie. Uważam za właściwe, ażeby wobec zbliżającej się rocznicy mickiewiczowskiej rada muzealna ogłosiła subskrybcyę narodową na stypendya dla młodzieży polskiej, poświęcającej się studyom specyalnym nad językiem, historyą, a zwłaszcza literaturą polską, ze szczególnem uwzględnieniem młodzieży zaborów rosyjskiego i pruskiego.

Rada już dziś zajmuje się rozdzielaniem stypendyów, więc czynność ta nie będzie dla niej nową. Dziś mamy stypendyą dla młodzieży, bez wyróżniania specyalności. Trzeba pamiętać, że nam już obecnie tak bardzo nie idzie o powiększanie u siebie liczby lekarzy, inżynierów, prawników, zwłaszcza że znaczna ich ilość idzie pracować dla obcych, nie mogąc czy nie chcąc znaleźć» miejsca w kraju. Ale interes nasz narodowy, interes naszej kultury wymaga, żebyśmy mieli jak najwięcej znawców języka, historyi i piśmienictwa narodowego, żebyśmy mieli zdolnych w tym kierunku badaczów i siły nauczycielskie, gdzie niema szkół polskich, do nauki prywatnej.

Najpiękniej będzie, gdy młodzież w tym kierunku będzie się kształciła z Funduszu Mickiewiczowskiego, i najodpowiedniejszą jest rzeczą, ażeby fundusz ten znajdował się pod opieką Muzeum Narodowego w Rapperswylu, jako instytucyi niezależnej od rządów zaborczych.

Cz L. N.

TOWARZYSTWO POLSKO-KATOLICKIE W DREŹNIE.

Policya niemiecka zwraca coraz baczniejszą uwagę na towarzystwa polskie, istniejące na wychodztwie. W Westfalii od pewnego czasu spotykają one w swej działalności rozmaite przeszkody ze strony władz miejscowych. W królestwie saskiem były dotychczas znośne stosunki, ale widocznie zaczyna teraz i tam oddziaływać wpływ pruski. Niedawno w Dreźnie założone zostało »Towarzystwo polsko-katolickie«, czwarte stowarzyszenie polskie w tem mieście. Nagle policya rewizyę zrobiła w mieszkaniu prezesa towarzystwa p. T. Kozłowskiego, i chociaż niczego podejrzanego nie znalazła kazała mu w ciągu 24 godzin opuścić Drezno i Saksonię, ponieważ jest obcym poddanym.

Dziennik berliński pisze, że powodem do rewizyi była denuncyacya, jakoby towarzystwo polsko katolickie było w działalności swej socyalistycznem, w czem niema źdźbła prawdy. »Według nadesłanych nam informacyi denuncyacya pochodziła od Polaka — pisze *Dziennik* — a nawet wymieniono nam jego nazwisko. Wiadomość zbyt jest monstrualną, abyśmy mogli dać jej wiarę. Wiemy, że w kolonii drezdeńskiej niema zgody, a mianowicie między towarzystwami zachodzą niesmaczne spory, ale nie uważamy za możliwe aby miał się znaleźć Polak, któryby denuncyował towarzystwo w celu osobistej zemsty.«

Naszem zdaniem, jest to możliwem, tem bardziej, że do towarzystw ludowych wcisnąć się łatwo denuncyantom z zawodu i agentom tajnym, o czem niejednokrotnie pisano. Taki jegomość mógł nawet umyślnie wywołać jakieś rozprawy, któreby poniekąd uzasadniły jego doniesienie. Niewątpliwie ów »materyał obciążający« nasze towarzystwa, który rząd pruski posiada, dostarczony został w znacznej części przez agentów i donosicieli Polaków. Ba, nawet żandarmi rosyjscy przez szpiega Wiśniewskiego zbierali wiadomości o towarzystwach polskich w Hamburgu i Berlinie i znajdowali takich, którzy im informacyi dostarczali. Dzisiaj, kiedy istnienie towarzystw polskich poważnie jest zagrożonem, propowane kiedyś »oczyszczenie« ich i zwrócenie bacznej uwagi na osobistości podejrzane, byłoby pożądanem.

PRZEGLĄD PRASY.

— W poprzednim numerze zwróciliśmy uwagę czytelników naszych na zachowanie się prasy galicyjskiej wobec ogłoszenia »programu stronnictwa demokratyczno-narodowego w zaborze rosyjskim«. Nikogo one zdziwić nie mogły, wiadomo bowiem, jaki jest charakter znacznej części pism tutejszych i jakie natchnienia wpływają na ich kierunek. Musimy obecnie zauważyć, iż prasa zaboru pruskiego poszła w ślad większości tutejszych dzienników i program przemilczała. Jeden tylko *Goniec wielkopolski*, który zawsze najwięcej się interesował ruchem narodowym w zaborze rosyjskim, miał odwagę zwrócić na program uwagę i na szpaltach swych znalazł miejsce na podanie jego tekstu, poprzedzając go paru słowy od siebie i listem jednego z przyjaciół pisma.

„Tam — powiada redakcya *Gońca* — gdzie ducha swobody srogo uciemiężają, gdzie zatruwają umysły młodzieży, a lud w ciemnocie trzymają, gdzie na oko nie może istnieć myśl samoistna i organizacya polska, tam jednak niespożyty duch narodu żyje, wzmacnia się i krzepi do pracy narodowej“.

Szczerą i głęboką życzliwością dla stronnictwa ościennej dzielnicy tchnie list wspomnianego wyżej przyjaciela poznańskiego organu, życzliwością, z którą się łączy całkowite uznanie wartości kierunku i poczucie solidarności idejowej z działającem na gruncie zaboru rosyjskiego stronnictwem. Oto jego słowa:

„Od czasu ostatniego zbrojnego powstania nie ujrzała światła dziennego ani jedna myśl, ani jedna broszura, zdolna nasz ogół myślący poruszyć i zainteresować w równej mierze, co program stronnictwa demokratyczno narodowego w zaborze rosyjskim, ogłoszony w numerze 11-stym *Przeglądu wszechpolskiego.*

„A przecież ogół nasz i prasa o nim dyplomatycznie milczą.

„Posądzić większą część bezwarunkowo szczerze demokratycznie usposobionego społeczeństwa o obojętność dla sprawy tej doniosłości, co program stronnictwa demokratyczno-narodowego, byłoby niesprawiedliwością.

„Z drugiej strony wszakże nie można przyjąć za powód milczenia prasy, jedynie bojaźni przed procesami prasowymi.

„Nierównie więcej przemawia za tem, iż społeczeństwo nasze w zaborze pruskim, nie zdobywszy się dotąd samo na własny program i zbałamucone półsłówkami ugodowców, w najśmielszych swych marzeniach nie sięgnęło po za zakres programowy broszurki „Echa protestu", podług którego „nie dążymy do przygotowania niezależnego państwa polskiego, a raczej tylko pragniemy zostać Polakami".

Objaśniwszy w ten sposób całkiem trafnie przyczynę milczenia pism poznańskich, autor kładzie nacisk na potrzebę zaznajomienia publiczności z »programem«, ponieważ są wśród tej publiczności ludzie, co:

„uporczywie utrzymują, że pragnienie zachowania naszej polskości, to niemniej przygotowywanie wolności, zastosowane do trudnych warunków, w jakich obecnie żyjemy, że zatem zasadniczo zdanie autora „Ech protestu" mieści w sobie sprzeczności, zdolne nieuprzedzonych na bezdroża sprowadzić!"

Należało się spodziewać, że odmienne będzie w sprawie »programu« zdanie petersburskiego *Kraju*, który się pośpieszył z zabraniem głosu, choć programu nie zna i, jak sam się przyznaje, mówi tylko o tych jego ustępach, które zna z pism galicyjskich. Jest to bardzo zręczne postąpienie, uwalnia bowiem od zbytniej sumienności, o którą *Kraj* wogóle nie lubi się bardzo starać.

Chcąc poprzeć swą opinię powagą autorytetów, chwali tygodnik petersburski prasę galicyjską, że »oceniła należycie wartość tego »demokratyczno narodowego« produktu i twórcom jego nie poskąpiła słów prawdy«. Szkoda, że *Kraj* nie wymienił organów, których ocena tak mu się podobała. Wtedybyśmy się dowiedzieli, że przez prasę galicyjską nad Newą rozumieją *Przegląd* p. Masłowskiego, co wobec ustalonej opinii tego organu i sławy jego redaktora na całym obszarze ziem polskich, znacznieby się przyczyniło do wyjaśnienia rzeczy. Ale *Kraj* wie, że wygodniej jest mówić »prasa galicyjska«, bo to mocniej działa na czytelnika.

Za tem kłamstwem idzie inne jeszcze bezczelniejsze. Fałszuje on tekst programu, przytaczając w cudzysłowie zdania dowolnie przekręcone. W ogłoszonym przez nas programie wyraźnie stoi: »stosunek do państwa *i jego ustaw* jest *dla nas* wyłącznie sprawą taktyki politycznej, nie podlegającej żadnym stałym *i bezwzględnym* zasadom; decydować musi w tej sprawie, a więc w wyborze sposobów i środków działania ścisły rachunek zysków i strat«, co w przytoczeniu *Kraju* brzmi: »stosunek do państwa jest *dla Polaków* wyłącznie sprawą taktyki politycznej, nie podlegającej żadnym zazadom«.

Szanowny organ emigracyi wschodniej wie, że cytując sumiennie »dla nas«, nie miałby możności wystylizowania swego mizernego oskarżenia o »denuncyacyę«. W całym programie »my« mówi się w imieniu stronnictwa, a nie w imieniu całego narodu, ponieważ zaś zdaniem samego *Kraju* „o istnieniu takiego stronnictwa w Królestwie nikt u nas nie słyszał", więc jakież prawo ma *Kraj* to »my« przekładać na »Polacy«? Jeżeli panowie Górscy, Wielopolscy, Spasowicze i ich służba: Godlewscy, Piltze, Straszewicze zaliczają siebie jeszcze do Polaków, to przecie redaktorowie programu chyba w ich imieniu nie przemawiali! Komiczna jest rozpacz petersburskiego organu, gdy woła:

„I takie oskarżenie w chwili takiej, jak obecna, w czasie, kiedy artykuły pism polskich są czytywane, tłómaczone, przytaczane, rzuca na Polaków nie jakiś półurzędowy szpargał berliński, czyhający na sposób szkodzenia nam i wpadający w szał wściekłości, gdy nam się lepiej wieść zaczyna,— nie! to oskarżenie puszcza w świat redakcya pisma polskiego, chełpiącego się co chwila, że czuwa nad całością interesów narodowych!

„Jest to naiwne, jest to bezrozumne, ale jeszcze do pewnego stopnia zrozumiałe. Fanatyzm nakazuje autorom programu psuć robotę jawną, legalną, powolną. Niema lepszego sposobu unicestwienia tego, co się zrobiło, jak zawołać na głos: „Nie wierzcie Polakom, bo kłamią; ich postępowanie legalne skończy się za chwilę!". W zaślepieniu politycznem chwytają się tego środka, propagatorowie obrony nielegalnej. Jak dziecko, które się cieszy, że zdołało zapalić strzechę nad głową, nie posiadają się z radości, przedstawiając legalność społeczeństwa polskiego, jako komedyę, której na seryo brać nie trzeba".

Mógłby *Kraj* już raz zmiłować się nad swymi czytelnikami i dać spokój politycznemu ich ogłupianiu. I tak zawiele rozumu obywatelskiego nie mają. Trzeba żeby ludzie raz zrozumieli, że są Polacy i Polacy, że polityka jednych nic nie ma wspólnego z działaniem innych. Jak zwolennicy programu demokratyczno-narodowego nie chcą być i nie są moralnie odpowiedzialni za ugodowe praktyki samozwańczych przedstawicieli społeczeństwa i za ich „wiernopoddańcze" manifestacye, tak panowie Górscy i Spasowicze nie będą odpowiedzialni »administracyjnie« za program demokratyczno - narodowy. Panowie dziennikarze ugodowi raz powinni się zdobyć na uczciwość i przyznać się, że polityka lojalna nie jest polityką narodu polskiego, tylko polityką partyi, polityką spisku przeciw narodowym aspiracyom, zawiązanego przez żywioły interesowane w przyjacielskiem pożyciu z wynaradawiającym nas rządem. Niech się uczą uczciwości od tegoż stronnictwa demokratyczno-narodowego, któremu tak złorzeczą. Mając na względzie wyłącznie interes narodowy, przyznaje ono otwarcie, że całego narodu nie przedstawia, bo z jednej strony nie chce się przyznawać do wspólności z warszawskiem stańczykowstwem, z drugiej zaś nie może się uważać ze reprezentacyę tej biernej części społeczeństwa, która nie ma żadnych pozytywnych dążności politycznych.

Panowie ugodowcy mają metodę czysto spiskową. Schodzą się w kilku lub kilkunastu, postanawiają zrobić jakieś głupstwo lub podłość, a potem ogłaszają się za przedstawicieli całego narodu, w jego imieniu działają, probując teroryzować opinię niewinną zresztą bronią, bo okrzykami fałszywego oburzenia Prawda że opinii nie steroryzują, ale że ogłupią sporą liczbę ludzi, która pod systematycznym wpływem ich pism pozostaje, to fakt.

Występując przeciw wygłoszonej w programie zasadzie, że w pewnych warunkach »jedyną skuteczną drogą do wykazania szkodliwości ustawy jest przekraczanie jej jak najczęstsze«, zasadzie, którą każdy człowiek, mający współczesne wykształcenie polityczne, musi uznać, *Kraj* powiada:

„Zwolennikom obrony nielegalnej solą w oku są ci wszyscy, którzy wierzą, iż tylko zdobycz, na gruncie prawnym osiągnięta, może być trwałą. Dla autorów programu wstrętnym jest każdy, kto wpaja w społeczeństwo przekonanie, że dolę swą polepszyć może tylko w takim razie, jeżeli, zamiast kryć się wśród cieniów nocy, szukać będzie drogi jasnej i dostępnej, i jeżeli dążyć nią będzie do celów, które głośno i otwarcie wymienić i nazwać może."

Bardzobyśmy byli wdzięczni organowi petersburskiemu gdyby nam wskazał ten »grunt prawny«, na ktorym można

osiągać zdobycze w państwie rosyjskiem, i bardzobyśmy się cieszyli, gdyby ugodowcy warszawscy i petersburscy »głośno i otwarcie« wymienili cele, do których dążą, przynajmniej tak otwarcie, jak to uczyniło stronnictwo demokratyczno-narodowe.

= Zamieszczona w nrze 10 naszego pisma paruwierszowa notatka o kazaniu ks. Chromeckiego, który w kościele Pijarów w Krakowie publicznie potępiał potrójny lojalizm partyi stańczykowskich, dała sposobność lwowskiej *Gazecie kościelnej* do obszerniejszych wywodów na temat kazań politycznych.

Autor artykułu zadaje sobie pytanie: »czy wolno miewać kazania polityczne?« i odpowiada na nie:

„Wolno, bo wszystko może i ma być do chwały Bożej odnoszone i wedle woli Bożej rozumiane i spełniane. Ale rzadko i w wyjątkowych razach ma kaznodzieja głos zabierać o sprawach politycznych w domu Bożym, bo powołaniem kapłańskiem jest przedewszystkiem uczenie prawd nadprzyrodzonych, bezpośrednio do zbawienia się odnoszących“...

„Kapłanowi, przemawiającemu w miejscu świętem o sprawach politycznych, tylko o tych rozprawiać się godzi, których słuszność dla nikogo wątpliwą być nie może, albo jeżeli ich poruszenie wobec błędów rozsiewanych obowiązek mu nakazuje. Gdy, każąc do samych Polaków, zalecać im będzie miłość narodu, języka i tradycyi ojczystych albo l e g a l n ą o b r o n ę przed zadawanemi krzywdami, nikogo tem nie urazi i nie dotknie, bo wszyscy przytomni jednem sercem z nim na to, co mówi, się zgodzą. Jeżeli stanie w o b r o n i e p r a w a w ł a s n o ś c i i tłómaczyć je będzie zebranym, uczyni rzecz dobrą, bo to pojęcie jest dziś przez błędne nauki zagrożone. Ale gdyby się chciał rozwodzić nad tem, czy lepsza forma rządu monarchiczna czy rzeczpospolita, czy to lub owo stronnictwo lepiej Ojczyźnie służy, czyniłby się sędzią w kwestyach o których każdemu wolno mieć swoje zdanie“.

Nie chcemy się wdawać w nieswoje rzeczy i dyktować duchowieństwu, o czem powinno miewać kazania. Sądzimy, iż kompetentniejsza od nas *Gazeta kościelna* ma słuszność, iż trzeba w nich unikać spornych kwestyi politycznych, ale z chwilą kiedy ten organ podaje, jako rzecz dobrą, »legalną obronę przed zadawanemi krzywdami« lub »obronę prawa własności«, czynimy uwagę, że niczem gorszem nie jest zalecanie obrony nielegalnej przed krzwydami (wobec tego że najlepsi przedstawiciele kościoła, kanonizowani przezeń, prowadzili w czasach prześladowań wiary »działalność nielegalną«), lub obrona jedności narodowej przed potrójnym lojalizmem, który jej najwyraźniej przeczy.

Tyle w sprawie kazań politycznych.

Zwracając uwagę na wystąpienie *Gazety kościelnej* musimy podkreślić jej zachowanie się wobec naszego pisma, uważając je za *casus conscientiae*, który warto roztrząsnąć. Organ duchowieństwa powiada na wstępie:

„Kazanie polityczne, to rzecz bardzo śliska i niebezpieczna, a jeśli je chwalą K o ś c i o ł a n i e p r z y j a c i e l e, to lękać się należy, że przekroczona była miara, którą wskazują miłość chrześcijańska i roztropność oraz godność ambony.“

Końcowy zaś ustęp jego artykułu brzmi:

„Niech tedy słudzy Kościoła kwestyi do tej podobnych a drażliwych na ambonie nie roztrząsają i nie kompromitują się głoszeniem sądów, ktore sobie zasługują na pochwałę... *Przeglądu wszechpolskiego.*“

Czy »miłość chrześcijańska i roztropność oraz godność« duchownego pozwala na lekkomyślne szafowanie tytułem »nieprzyjaciół kościoła« i poczytywanie księdzu za kompromitacyę pochwały *Przeglądu wszechpolskiego?*

Nam na świadectwie *Gazety* nie zależy — w sumieniu własnem mamy miarę swego postępowania, do niej też czyny swe i wygłaszane opinie zawsze stosować będziemy. Ale idzie nam o słuszność.

Chcielibyśmy się dowiedzieć od *Gazety kościelnej*, na jakiej to zasadzie między nieprzyjaciół kościoła nas policzyła? Czyżby za krytykę błędów duchowieństwa i za piętnowanie niegodnych sług kościoła? Nam się zdawało, że kapłan błądzący jest w chwili błędu nieświadomym wrogiem kościoła, kapłan zaś, postępujący nikczemnie, jest zawsze świadomym jego nieprzyjacielem. Bo czyż można więcej kościołowi szkodzić, jak, nosząc suknię duchowną, postępować tak, ażeby ściągać na siebie pogardę wszystkich ludzi uczciwych. Jeżeli pochwała *Przeglądu wszechpolskiego* »kompromituje« księdza, to pewnie nasza nagana przynosi mu zaszczyt. Takby należało sądzić... Swoją drogą wątpimy, czy chwaleni i obdarzani przez nas uznaniem zacni przedstawiciele duchowieństwa zazdroszczą piętnowanym przez nas szpiegom i świętokradzcom, w rodzaju ks. Sikorskiego z Dąbrowy Górniczej, któremuśmy niedawno stroniczkę poświęcili.

= Niemcy na Śląsku pragnęliby za wszelką cenę doprowadzić gimnazyum polskie w Cieszynie do rychłego upadku. Używają w tym celu środków najrozmaitszych. Nietylko starają się usposobić wyższe władze jak najnieprzychylniej dla tego zakładu, ale i bałamucą lud na każdym kroku. Świeżo, aby zniechęcić ewangelików-Polaków do zapisywania swych dzieci do tej szkoły, wmawiają w Ślązaków, że gimnazyum założone przez katolików, zagraża ich wyznaniu. Matactwa te napiętnował w sposób dosadny ewangelicki *Przyjaciel Ludu*, wydawany przez zasłużonego dla sprawy śląskiej posła Michejdę w Nawsiu, i odprawę, wymierzoną przeciw germanizatorom zakończył gorącą odezwą do polskiego ludu ewangelickiego.

„Ty zaś, polski ludu ewangielicki, nie daj się bałamucić obłudnym manewrom, które pod pozorem obrony Twej wiary, bronią tylko nieuzasadnionych przywilejów i panowania niemieckiego, a tobie mogą wyrządzić wielką szkodę. Ty się trzymaj Twego polskiego gimnazyum i do niego posyłaj synów swoich. To leży w Twoim interesie, bo:

1. przez to oszczędzisz Twoim chłopcom rok nauki, a sobie niepotrzebnych wydatków,

2. z tego gimnazyum wyjdą ci księża, nauczyciele, urzędnicy, którzy nietylko będą umieli dobrze po polsku, ale będą wiernymi Twymi synami, wodzami Twymi, co się Ciebie nie zaprą, ale powiększą Twoje znaczenie w kraju,

3. czy to w publicznej, czy w prywatnej służbie u nas, choćby się Niemcy na głowie postawili — będzie trzeba coraz to więcej ludzi, umiejących dobrze po polsku, a dla nas ewangielików nie jest to obojętnem, czy my także dostarczymy pewną część tych ludzi, czy nie,

4. w wierze i wyznaniu swojem synowie Twoi w polskim gimnazyum nie poniosą żadnego uszczerbku, a po niemiecku się także nauczą.

= *Berliner Tageblatt* zamieścił obszerną korespondencyę z Warszawy, poświęconą polityce ugodowej i »nowemu kursowi« rządu rosyjskiego w Króstwie. Niemiecko-żydowski dziennik nie umie ukryć obawy o następstwo pojednania polsko rosyjskiego, ale zarazem wypowiada czasem trafne uwagi o stosunku rządu do społeczeństwa polskiego.

„Polacy niczego się nie nauczyli, a wiele zapomnieli. Pozostali oni dawnymi marzycielami, którym, jeżeli się poda mały palec, chwytają za całą rękę. Już dziś jest wielu w społeczeństwie polskim takich polityków, którzy na tym nibyto złagodzonym systemie i drobnych ustępstwach budując, oddają się przesadzonym nadziejom i na nich organizują przyszłość Polski. Nic zaś nie byłoby dla Polaków zgubniejszego, jak żywić takie mrzonki.

„Rzecz ciekawa, jak długo potrwa tu przyjaźń pomiędzy Polakami a Moskalami. Kto zna historyę stosunków polsko-rosyjskich ostatnich lat pięćdziesięciu, ten wie dobrze, że nie zawsze kwestye wielkiej polityki, ale często osobiste, drobnego znaczenia przyczyny sprowadzą zmianę polityczną, zmianę często na dobre, a nierzadko na złe. W kraju, w którym tak, jak w Rosyi, tak długo kneblowano usta opinii publicznej, rodzą się plotki prywatne, jak grzyby po deszczu, z ust do ust przelatują i znajdują wiarę najpotworniejsze historyjki.

„W tym właśnie fakcie mają swe źródło powody, jakie zrodziły tę dzisiejszą przyjaźń Polaków do Rosyi.

„Cóż mogło cara i rząd jego spowodować do tych małoważnych ustępstw dla Polaków? Oto polityka jenerała Hurki nie przyniosła dobrych owoców, nietylko nie zbliżyła Polaków do Rosyi, ale większą jeszcze wykopała przepaść pomiędzy tymi dwoma narodami. Z drugiej strony, w ostatnich lat dziesiątkach wystąpił na jaw w prasie polskiej i literaturze widoczny a realny prąd, obwołujący z zapałem pojednanie się z Rosyą i wspólną walkę przeciw germanizmowi. Umiano z tego interes ubić, doradzono carowi korzystać z tego ruchu, objawiającego się pomiędzy polakami, i podać im rękę do zgody. Drobne podarki werbują i zjednywają ludzi; w interesie jest więc Rosyi, ażeby wśród dzisiejszej konstelacyi politycznej ruch ten pomiędzy Polakami coraz bardziej się pogłębiał i trwał jak najdłużej“.

Niewątpliwie, gdyby polityka ugodowa miała na celu »wspólną walkę z germanizmem« i otwarcie ten cel zaznaczała, mogłaby pociągnąć znaczną część społeczeństwa polskiego. Ale ten cel jej istnieje, zdaje się, tylko w skłonnej do przestrachu wyobraźni korespondenta.

= Nie ulega wątpliwości, że ostatnie zmiany w sferach rządowych niemieckich są objawem stanowczego zwrotu w kierunku skrajnej reakcyi. *Tägliche Rundschau* tak zwrot ten w stosunku do Polaków objaśnia:

„Rozbiły się do szczętu wszelkie usiłowania, zmierzające do sprowadzenia Polaków na przyjazne państwu tory; sądzimy też, że w tym względzie całkowity i stanowczy nastąpił zwrot w miejscu decydującem.

„Podobna nastąpiła też zmiana w dawnem przypuszczeniu, że możliwem będzie przejednać demokratycznych członków centrum katolickiego i zaprządz ich do rydwanu wspólnej pracy dla dobra i całości państwa pruskiego. Najnowsze oświadczenie cesarza w sprawie osłony pracy narodowej jest znamiennem. Nasz stosunek do Rosyi, jaki porzuciliśmy w roku 1891, był w ostatnich latach przedmiotem jak najgruntowniejszych badań; porzuciliśmy też nasze (niemieckie) ciążenie ku sferze interesów angielskich, tak że przywrócone zostały w tej chwili pomiędzy Rosyą a Niemcami dobre stosunki, które też stanowić powinny główną podstawę polityki zagranicznej państwa niemieckiego“.

KRONIKA.

= W jednym tylko kościele berlińskim pod wezwaniem św. Piusa, odbywają się nabożeństwa polskie. Obecnie organista przy tym kościele, Polak został usunięty, a na jego miejsce przyjęto Niemca, który nie zna wcale polskiego języka i nie będzie mógł kierować śpiewem polskim.

= Prezydent Faure posłał w podarunku generałowi Maksimowiczowi, atamanowi wojska uralskiego beczułkę koniaku, którą konsul francuski w Odessie sam oddał na kolei. W drodze jednak z Odessy do Uralska cenny okaz przyjaźni francusko-rosyjskiej zniknął, bo chociaż ataman otrzymał beczułkę, koniak się ulotnił.

= *Tilsiter Allg. Zeitung* pisze, że pewien „wybitny mąż niemiecki“ powiedział deputacyi Litwinów pruskich (deputacya przedstawiła się cesarzowi i ministrowi Bossemu): „Ze względu na... (tu następuje, powiada dziennik niemiecki, *epitheton ornans*)... Polaków nie możemy żądań waszych uwzględnić, dlatego musicie razem z nimi cierpieć.“

— Po wyborach w Świeciu dwaj wyborcy Polacy pokłócili się przy piwie „o wiarę i politykę“, a następnie pobili Niemcami, właściwie tych ostatnich silnie poturbowali. Sąd skazał obu: jednego na 3 miesiące więzienia, drugiego na karę pieniężną. Prokurator żądał surowej kary „dla zabezpieczenia wyborców niemieckich od niebezpieczeństw, grożących im ze strony Polaków“.

= Wskutek rozruchów wyborczych w Galicyi było 8 zabitych, 20 rannych i 804 aresztowanych, z których 148 sądownie skazano łącznie na 65 lat i 8 miesięcy.

= Rada m. Krakowa zawezwała swą sekcyę prawniczą do przedłożenia wniosku, w jaki sposob rada może przyjść w pomoc gimnazyum polskiemu w Cieszynie.

= Rząd austryacki przeznaczył z rozporządzenia cesarskiego 200.000 zł. na restauracyę Wawelu.

= Socyaliści galicyjscy zwołują zjazd swoich delegatów na 4 września b. r.

LISTY DO REDAKCYI.

Otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo!

Jeszcze w listopadzie r. z. kilku ludzi dobrej woli, chcąc uczcić jubileusz czterdziestoletniej działalności publicystycznej obywatela Henryka Rewakowicza złożyło doraźnie kwotę pięćdziesięciu złr., z zamiarem zużytkowania jej na jakiś cel humanitarny.

Ponieważ w pierwszej chwili nie zdecydowano się, na co właściwie użyć tak drobnej kwoty, przeto złożono ją na książeczkę kasy oszczędności, w nadziei że w bliższej przyszłości życie samo cel wskaże.

Obecnie, kiedy na kresach zachodnich wyrządzono nam bolesną krzywdę, odmawiając prawa publiczności polskiemu gimnazyum, trzeba podnieść bardzo ważną potrzebę polskości na Śląsku.

Mamy tam szkółki polskie, lecz brak nam nauczycieli Polaków, bo takich nie wydadzą przecie niemieckie seminarya nauczycielskie. Wobec tego potrzeba polskiego seminaryum nauczycielskiego w Cieszynie należy do najbardziej palących.

Na ten cel składamy swą skromną kwotę i w nadziei, że Szanowna Redakcya zechce pośredniczyć w tej tak żywotnej dla ludu śląskiego sprawie, przesyłamy książeczkę kasy oszczędności opiewającą na złr. 50.

Na wypadek, gdyby nie dało się rozwinąć w ciągu roku skutecznej akcyi na rzecz założenia w Cieszynie seminaryum, przeznaczamy swą składkę na stypendya dla młodzieży, która po skończeniu seminaryum nauczycielskiego w Galicyi (z językiem wykładowym polskim), zechce się poświęcić służbie nauczycielskiej na Śląsku austryackim.

Łączę wyrazy i t. d. *Piastun.*

Lwów, 12 lipca 1897 r.

Od Redakcyi. Jak nam wiadomo, zawiązuje się we Lwowie komitet, podejmujący akcyę na rzecz seminaryum polskiego w Cieszynie, oraz poczyniono już kroki o pozwolenie zbierania publicznych na ten cel składek. Wobec tego podejmujemy się pośrednictwa na przyszłość między publicznością i komitetem i składki na seminaryum przyjmować będziemy. Celu zalecać nie mamy potrzeby, sprawa bowiem sama za siebie mówi.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego. Wydawca i odpowiedzialny redaktor dr. Ernest Adam.